

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (510) 12 KWIETNIA

Akcja charytatywna ♦ Wielka przygoda człowieka ♦ Droga życia Tadeusza Kościuszki ♦ Herby polskie ♦ Postępowanie z dzieckiem nerwowym.

CENA 2 ZŁ





Ja jestem pasterz dobry. Dobry pasterz daje swe życie za owce swoje. Najemnik zaś, który nie jest pasterzem i do którego owce nie należą, porzuca owce na widok zbliżającego się wilka i ucieka, a wilk porzywa je i rozprasza. Najemnik ucieka właśnie dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Jam jest dobry pasterz i znam owce swoje, a owce moje mnie znają, tak jak Ojciec mnie zna, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. Mam ja też inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić; będą słuchać głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Często używany w kościelnym języku wyraz „duszpasterstwo” pochodzi zapewne — chociaż niedosłownie — z Chrystusowej przypowieści o dobrym pasterzu owiec. Porównanie przywódcy duchowego do pasterza (lub raczej właściciela owczarni) jest nie tylko plastyczne, lecz i bardzo przejrzyste, zrozumiałe także dla ludzi, którzy owiec nie widzieli na oczy.

Zapoznaje nas tu Chrystus najpierw z przymiotami dobrego, a następnie i wadami złego pasterza. Mówi, że dobry pasterz wcho-

dzi przez bramę; kto wchodzi „inną drogą”, jest „złodziejem i rozbójnikiem”. Oznacza to jasne stawianie sprawy przez przywódcę duchowego wobec podwładnych i zwolenników: unikanie krętaństw, intryg, wybiegów mających ułatwić opanowanie umysłów. Dalej dobry pasterz zna swoje owce i one wzajemnie znają jego głos. Nie pójda „za obcym, lecz będą uciekać od niego”. To sprawa oswojenia się owczarni ze swoim właścicielem, oswojenia się jakiejś grupy społecznej ze swoim przywódcą, któremu się ufa. Pod-

stawy zaufania tkwią w jego postępowaniu. Karmi swoich słuchaczy tylko prawdą i gotów jest dla nich poświęcić życie w razie napaści ze strony kogoś, kto niesie kłamstwo i duchową martwość. Inaczej postępuje „najemnik i ten, co nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością: Widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka”.

Chrystus wyciąga też wniosek praktyczny z tego porównania, by sprawę przedstawić bez osłon. Oto dobrym pasterzem jest On sam, a złymi, fałszywymi pasterzami są izraelscy uczeni w Piśmie, faryzeusze i starsi kapłani. Słuszność tego potwierdza fakt oddania życia „za owce”. Chrystus wie, co grozi za głoszenie prawdy ludowi palestyńskiemu, lecz nie zamierza uciekać. Nikt Mu życia nie zabiera przemocą. On je dobrowolnie oddaje sam „od siebie” wiedząc, że to uratuje życie duchowe „owiec”.

Ale mylili by się ten, kto by sądził, że do Chrystusowej „owczarni” należy tylko żydowski „naród wybrany”. Jan Chrzecieli słusznie powiedział, że Chrystus to „baranek Boży, który gładzi grzech świata” (Jan 1, 29), a więc całej ludzkości, gdy — jak zaznaczył z mocą Ap. Paweł — „Chrystus Jezus wydał siebie samego na okup za wszystkich”, ponieważ Bóg „chce, żeby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do uznania prawdy” (1 Tymot. 2, 3-6). Ślad w owczarni Jezusa Chrystusa — Dobrego Pasterza —

## KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

### Delegacja Światowej Rady Kościołów w Bułgarii

Na zaproszenie patriarchy Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego — Cyryla przebywała w Bułgarii w dniach od 28.II—9.III br. sześciuosobowa delegacja Komisji Wiary i Ustroju Kościelnego Światowej Rady Kościo-

łów. Delegacja ta, wraz z bułgarskimi protestantami i katolikami rzymskimi, wzięła udział w uroczystych obchodach 1100 rocznicy istnienia tego Kościoła. Delegacja Światowej Rady Kościołów, której przewodniczył prof. dr J. Nelson z Bostonu (USA) — spotkała się także z profesorami i studentami Prawosławnej Akademii Teologicz-

nej w Sofii. Podczas tego spotkania omówiono różne zagadnienia z zakresu wiary i ustroju kościelnego.

Poza tym delegacja ŚRK przeprowadziła rozmowę z członkami Komisji Ekumenicznej Świętego Synodu o przyszłości ruchu ekumenicznego w Bułgarii. Odwiedziła też stary klasztor Rila, położony 150 km na południe od Sofii, w którym żyje 12 mnichów i seminarium duchowne w Csejrepis, gdzie kształcą się ok. 200 przyszłych duchownych Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego.

wierności patriarsze Aleksandrii. Wśród kleru tego kraju istnieje od pewnego czasu niezadowolenie wobec Patriarchatu Aleksandrii z powodu niespełnionej obietnicy konsekrowania autochtonicznego biskupa-sufragana. Wiele parafii nawiązało z tego powodu kontakty z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i z koptyjskim Patriarchatem w Kairze w celu otrzymania stamtąd większej autonomii kościelnej.

### WIZYTA REPREZENTANTA PRYMASA ANGLII W SIEDZIBIE RADY KOŚCIOŁA

W dniu 25 marca 1970 r. w siedzibie naczelnych władz Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, złożył wizytę reprezentant Prymasa Anglii, Arcybiskupa Canterbury, A. Michała RAMSEYA, ks. Michael MOORE.

Ks. M. MOORE jest pracownikiem Rady Kościoła Anglii (Narodowego) — dla spraw kontaktów z innymi Kościołami oraz oficjalnym przedstawicielem ordynariusza dla anglikanów w Europie północnej i środkowej.

Celem wizyty było przekazanie pozdrowień i życzeń wielkanocnych od Prymasa Anglii dla biskupów, księży i wiernych Kościoła Polskokatolickiego.

Wręczając portret arcybiskupa A. M. RAMSEYA, ks. M. MOORE podkreślił bliskie więzy łączące obydwie nasze Kościoły będące

w interkomunii (przez Unię Utrechcką).

Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego — Biskup Julian PEKALA, dziękując za życzenia i dar zaprosił wyznawców Kościoła Anglii mieszkających w Polsce, do pełnego korzystania ze świątyń polskokatolickich w stolicy i w całym kraju, ilekroć uznają to za potrzebne. Na pożegnanie przedstawiciele Rady Kościoła prosili gościa o przekazanie życzeń świątecznych i pozdrowień Prymasowi Anglii, biskupom, duchowieństwu i wiernym.

Konferencja, w której wzięli udział: Naczelny Biskup Julian Pékala, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — Biskup Tadeusz R. Majewski i ks. dr habil. Szczepan Włodarski, przebiegała w miłej chrześcijańskiej atmosferze.

### Prawosławna Konferencja Duszpasterska w Nairobi

Aleksandryjski metropolita tytularny Eirenoupolis, Nikodimos, biskup misyjny krajowych Kościołów prawosławnych w Ugandzie, Kenii i Tanzanii, odbył na początku marca br. w Nairobi (Kenia) po raz pierwszy Konferencję Duszpasterską, w której wzięli udział misjonarze greccy i miejscowi: kapłani, pracujący w Afryce Wschodniej. Metropolita Nikodimos skrytykował bierną postawę wielu księży prawosławnych, których działalność ogranicza się do wykonywania czynności liturgicznych. Powiedział on, że „dla kapłana sama modlitwa nie wystarczy” i wezwał prawosławny kler misyjny, by własnym życiem dawał przykład wiernym.

Ks. metropolita Nikodimos wezwał także kler Ugandy do

### Protest Kościołów z powodu ogłoszenia Republiki Rodezji

Biskup anglikański Rodezji i Kościół amerykański, którego misjonarze pracują w tym kraju, zaprotestowali z powodu ogłoszenia rasistowskiej Republiki Rodezji.

Na posiedzeniu Rady Chrześcijańskiej Rodezji w Umтали biskup Matebeleland, Kenneth Skelton, zaatakował ostro nową konstytucję. Zarzucił jej, iż „bazuje na strachu” i znajduje się „w sprzeczności z wiarą w Boga”. Wydarzenia, do których ostatnio doszło, staną się w niedługim czasie dla Kościołów „próbą ich wiary”. Między Kościołem a państwem w Rodezji istniała od dawna poważna różnica poglądów, „która obecnie osiągnęła swój punkt kulminacyjny”.



# Jeden pasterz

Niedziela druga po Wielkanocy

znaleźć się muszą „także inne owce, które nie są z tej owczarni”, czyli z narodu żydowskiego i dopiero wówczas, gdy wszystkie narody „będą słuchać głosu” Jego, nastanie „jedna owczarnia” — światowe chrześcijaństwo — z „jednym pasterzem” — właśnie z Tym, którego Ap. Piotr nazywa „Arcypasterzem” rozdającym ludziom dobrej woli „niewiedzące wieńce chwały” (1 Piotr 5, 4).

Do rozważania nad przypowieścią o dobrym pasterzu wkłada się jednak zgrzyt, którego niepodobna uniknąć. Pierwszym powodem nieprzyjemnych refleksji jest nadużywanie nauki o dobrym i złym pasterzu do walki z przeciwnikami w łonie samego chrześcijaństwa. Na szczęście jednak ostatnio duch ekumenizmu gasi tego rodzaju ogniska niezgody i zachęca do ukazywania tylko dodatnich stron duszpasterstwa w poszczególnych wyznaniach. Kościół Polskokatolicki za wzór dobrego pasterza stawia swego organizatora, ks. biskupa Franciszka Hedura. Jego reformatorska inicjatywa miała bowiem źródło właśnie w pasterskiej trosce o prawdę i dobro tych katolików polskiego pochodzenia w USA, którzy pragnęli, by Kościół pomagał im nie tylko w zbawieniu dusz, ale też ukazywał najlepszy sposób życia na ziemi, przede wszystkim na ziemi amerykańskiej. Biskup Hodor miał wszystkie dane ku temu, by dojść do wysokich godności kościelnych w rzymskokatolicyzmie; powinien był tylko machnąć lekceważąco ręką

na błaganie i niedolę polskiego ludu w górach Pensylwanii. Obrął jednak trudniejszą drogę poświęcenia osobistych planów i korzyści dla dobra „owczarni”, która chciała go mieć za swego przywódcę. Był wiernym naśladowcą Arcypasterza-Chrystusa.

Drugim powodem zgrzytów przy wyjaśnianiu przypowieści o dobrym pasterzu jest przenoszenie słów Chrystusa: „i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz” — na teren międzykościelnych spraw organizacyjnych. Takiej niefortunnej operacji urzędowo i „z katedry” dokonano przed stu laty m. in. na Pierwszym Soborze Watykańskim (lipiec 1870 r.). Wydana wówczas bulla pn. „Pasterz odwieczny” z ogromną mocą rzuciła Ewangelię wyzwanie głosząc, że owym „jednym pasterzem” z przypowieści Chrystusowej wyłącznie jest biskup rzymski. Stwierdzenie, że tylko tam się znajduje prawdziwa „jedna owczarnia” Boża, gdzie się uznaje zwierchnictwo tego biskupa. I czytamy w bulli, że wyklęty jest każdy chrześcijanin (także katolik), który „mówi, że biskup rzymski posiada tylko urząd nadzorczy lub kierowniczy, a nie pełną i najwyższą władzę jurysdykcji nad całym Kościołem”, czyli w całym chrześcijaństwie. Dlatego też rzymskokatolicka nauka o jedności Kościoła nie poprzestaje na wymogu jedności wiary i miłości. Domaga się jeszcze jedności organizacyjnej i administracyjnej, której zewnętrznym wyrazem i uosobieniem jest właśnie biskup rzym-

ski. Już na samym Soborze w 1870 roku około 130 „ojców” ostrzegało, że takie zrozumienie Ewangelii przekreśli możliwość zjednoczenia chrześcijan raz na zawsze. Proroctwo było słuszne i zachowa moc dopóty, dopóki mylna interpretacja nauki Chrystusa o jedynym pasterzu nie ustąpi przed prawdą. Przewspieszy to nawrócenie się nasze „do Pasterza i Biskupa dusz naszych” (1 Piotra 2, 25), który jako jedyna i wyłączna Głowa swego Ciała-Kościola prowadzi nas ku „zachowaniu jedności ducha dzięki więzi, jaką jest pokój”, by „Jeden był Pan, jedna wiara, jeden chrzest” jak „jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich” (Efez. 4, 3—6).

Ks. S. WŁODARSKI

## KWIECIEŃ

12	N.	Wiktor, Juliusza
13	P.	Przemysława, Idy
14	W.	Justyna
15	S.	Anastazji
16	C.	Urbana, Benedykta
17	P.	Roberta, Aniceta
18	S.	Apoloniusza

## Ważny dokument katolików rzymskich Ameryki Łacińskiej

W stolicy Kolumbii — Bogocie zakończył się 18 marca br. Kongres Katolików Rzymskich Ameryki Łacińskiej, w którym wzięło udział blisko tysiąc księży i działaczy świeckich. Uczestnicy Kongresu uchwalili dokument o przełomowym znaczeniu dla Kościoła Rzymskokatolickiego w Ameryce Łacińskiej.

Dokument ten stwierdza m. in., że jedyną drogą dla Kościoła Rzymskokatolickiego na tym kontynencie jest „zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego... Wyjście z sytuacji... możliwe jest tylko poprzez rewolucję społeczną, która radykalnie zmieni aktualne warunki życia... Człowiek w Ameryce Łacińskiej żyje pod uciskiem „instytucjonalizowanej przemocy, co jest wynikiem faktu, że kraje łacińsko-amerykańskie są neokoloniami”.

Uczestnicy Kongresu w Bogocie uważają, że „misją Kościoła w Ameryce Łacińskiej jest stanąć na czele rewolucji społecznej. Powinniśmy wziąć aktywny udział w budowaniu społeczeństwa niekapitalistycznego, w którym mogłby narodzić się nowy typ człowieka”.

Dokument stwierdza dalej, że tylko zerwanie z panującym obecnie niesprawiedliwym ustrojem i tylko szczerze zaangażowanie się w walkę o nowe społeczeństwo sprawia, że ludzie Ameryki Łacińskiej wierzą w

postanie miłości, które niesie im Kościół chrześcijański.

## Rokowania unijne w Stanach Zjednoczonych

W dniach od 9—13 marca br. w stolicy stanu Missouri — St. Louis odbyło się doroczne posiedzenie poświęcone sprawom zawarcia unii między 9 Kościołami protestanckimi, liczącymi w sumie 25 mln wiernych. Przedstawiciele tych Kościołów, z inicjatywą obecnego sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów — dra E. C. Blake'a, prowadzą już od 1960 r. rozmowy na temat zjednoczenia organizacyjnego. Tymczasowy plan unijny przewiduje to zjednoczenie na rok 1980. Największą aktywność wykazują tutaj metodyści, prezbiterianie i anglikanie.

Zainteresowanie tymi planami unijnymi objawiło się ostatnio także wśród luteran i baptystów amerykańskich, którzy na posiedzenie w St. Louis przysiali swoich obserwatorów. Przybyło także 4 oficjalnych obserwatorów z Kościołów unijnych w NRF. Oficjalnym gościem konferencji był poza tym kard. Jan Willebrands — przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

## Anglikańsko-luterańska konferencja w Strassburgu

Sprawą rozumienia i znaczenia tradycji starokościelnej zajęło się 15 teologów anglikańskich i luterańskich podczas konsultacji, która odbyła się od 18—21 marca br. w Instytucie Badań Eku-

menicznych w Strassburgu. Przewodniczyli jej: były arcybiskup Szwecji, dr Gunnar Hultgren i dziekan „Christ Church College” w Oksfordzie, prof. H. Chadwick. Referaty i sprawozdanie z konsultacji ukażą się w specjalnym wydawnictwie książkowym.

## Laik prezydentem Francuskiego Związku Kościółów

Świecki członek Reformowanego Kościoła Francji, Jean Courvoisier, wybrany został na początku br. prezydentem Francuskiego Związku Kościołów w miejsce ks. Charlesa Westphala.

Jean Courvoisier urodził się w 1904 r. i jest dyplomowanym inżynierem Akademii Górniczej w Paryżu. Do chwili wyboru prezydentem Związku Kościołów, był prezesem banku. Obecnie ma zamiar zrezygnować z tej funkcji, by móc się całkiem oddać pracy kościelnej.

Courvoisier już przedtem uczestniczył aktywnie w życiu i działalności Kościoła Reformowanego. Poza tym był prezydentem Paryskiego Towarzystwa Misyjnego i przewodniczącym Oddziału do Spraw Zagranicznych Francuskiego Związku Kościołów.

## Silny wzrost wyznawców Kościołów zielonoświątkowych w Brazylii

Niektóre nierzymskokatolickie grupy wyznaniowe w Brazylii wzrastają ponad dwa razy szybciej niż liczba mieszkańców tego

kraju. Ludność Brazylii powiększa się rocznie o 3 procent, podczas gdy liczba członków Kościołów nierzymskich o 6,7 procent. W Brazylii żyje dziś już 3,3 mln protestantów, z czego dwie trzecie należy do ruchu zielonoświątkowego. Działalność duszpasterską prowadzi tam 12 884 duchownych nierzymskich, 23 776 diakonów i 15 890 starszych zboru. Protestanci dysponują ok. 30 000 kościołów i kaplic.

Dla porównania warto podać, że w całej Ameryce Łacińskiej pracuje 44 893 duchownych rzymskokatolickich, z czego niecała połowa jest miejscowego pochodzenia.

## Aleksandria miejscem obrad przyszłego soboru prawosławnego

Honorowy zwierzchnik prawosławia, patriarcha Konstantynopola Atenagoras I, postanowił w porozumieniu z innymi zwierzchnikami Kościołów prawosławnych zwołać w Aleksandrii Sobór Kościołów Wschodnich. Informacji tej udzielił niedawno patriarcha Aleksandrii, Mikołaj VI. Sobór ten przygotowywany jest już od 1961 r. i odbędzie się w latach 1972—73. Dla prawosławia będzie on miał takie samo znaczenie co dla katolików rzymskich II Sobór Watykański. Niedawno przystąpiono do rozbudowy rezydencji patriarchy Aleksandrii, w której obradować będą przedstawiciele wszystkich Kościołów prawosławnych na świecie.



# Akcja charytatywna

Kościół Polskokatolicki powstał w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie działa pod nazwą Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła (PNKK). Organizatorem był ks. biskup Franciszek Hodur, gorliwy kapłan rzymskokatolicki i żarliwy polski patriota. On to, tworząc niezależny od papieża katolicki, ale i polski zarazem Kościół, myślał przede wszystkim o tych naszych rodakach w USA, którzy w polskiej, narodowej, chociaż zawsze katolickiej parafii chcieli widzieć i mieć ostoję polskości, kawałek Polski. Gdy jednak Polska odzyskała (w 1918 r.) niepodległość, ani biskup Hodur, ani jego zwolennicy nie mogli pozostać obojętni dla losu nadwiślańskiej Ojczyzny.

Chodziło im o linię wychowawczą polskiego społeczeństwa. Zdając sobie sprawę z faktu, że w Polsce zawsze ogromną rolę wychowawczą odgrywał Kościół, chcieli zdobyć tutaj jakiś wpływ na sprawy religijne i tak nimi pokierować, aby przy zachowaniu tradycyjnych form katolickich uwolnić Ojczyznę od duchowo obcej, watykańskiej opieki i zastąpić Kościół Rzymskokatolicki Kościołem Polskokatolickim. Drugim powodem zainteresowań Kościołem w Polsce byli reemigranci, czyli Polacy wracający zza Oceanu do kraju. Wielu spośród nich solidaryzowało się z religijno-społecznym programem PNKK w Ameryce i już teraz w ojczyźnie życzyło sobie duszpasterskiej opieki nadal ze strony tylko tego Kościoła.

Działalność Kościoła Polskokatolickiego w Polsce rozpoczęła się przed pięćdziesięciu laty, mianowicie w styczniu 1920 r., lecz nie nosiła jeszcze cech pracy systematycznej i typowo kościelnej. Chodziło na razie o zbadanie terenu i rozwinięcie akcji propagandowej przez działalność charytatywną. Miał ją prowadzić ks. Bronisław Krupski, wikariusz parafii polskokatolickiej w Baltimore.

Przybył on do Polski 6 grudnia 1919 r., lecz pierwsze publiczne wystąpienie zorganizował dopiero 6 stycznia 1920 r. w krakowskim „Domu Ludowym” przy ul. Dunajskiego. W przemówieniu do tysiąca słuchaczy obwieścił, że „Kościół Narodowy przychodzi do Polski, by walczyć z systemem rzymskiego Kościoła nie zaś z ludźmi jako takimi i by wyzwolić naród polski ze „słodkich” kajdan rzymskich. Jak wolni katolicy polscy urządzają sobie wolny Kościół, to ich rzecz, to sprawa przyszłości”.

Podobne wystąpienia i przemówienia obudziły czujność Kościoła Rzymskokatolickiego, który zmusił władze policyjne do kontrakcji. Gdziekolwiek pojawił się ks. Krupski, zachodził mu drogę policyjny agent, prowadził do komisariatu, spisywał protokół i radził opuścić tę miejscowość natychmiast. Odpisy policyjnych raportów i zarządzeń szły regularnie do rzymskokatolickich kurii biskupich. Wreszcie pismem z 17 marca 1920 r. tymczasowy zarząd dawnej Galicji zwany „Prezydium Namiestnictwa” zakazał ks. Krupskiemu „zwoływać zgromadzenia, zbierać wyznawców, organizować odczyty względnie przedsięwbrać inne jakiegobądź do tego celu dążące czynności” oraz zagroził pociągnięciem „winnego” do odpowiedzialności karnej a to „po myśli” starych rozporządzeń austriackich, z których w tym samym 1920 r. kpił „książe-biskup” Adam S. Sapiecha, gdy chodziło o ukaranie jego duchownych (np. ks. Marcina Krzysicy). Wprawdzie można było jeszcze się odwołać od tego zakazu do władz centralnych w Warszawie i ks. Krupski z tej możliwości skorzystał, ale bezskutecznie, skoro w rządzie głos decydujący w tych sprawach miał wiceminister, ks. biskup Adolf Szczęsny.

Od 3 kwietnia 1920 r. ks. Krupski już nie zajmował się propagandą na rzecz Kościoła Polskokatolickiego, a występował wyłącznie jako

delegat Polsko-Narodowej Spójni, organizacji społeczno-gospodarczej, działającej przy Kościele Narodowym w USA.

W ciągu trzech lat (1920—22) Spójnia wydała w Polsce na cele „humanitarne i ideowe” przeszło 37 tysięcy dolarów.

W związku z nową rolą ks. Krupskiego lwowski oberpolicaj Reinlender raportował administracyjnemu i kościelnym władzom, że nad Amerykaninem „rozciągnięto jak naiściejszą inwigilację i dotychczas nie poczyniono żadnych spostrzeżeń, które by wskazywały na przekroczenie wydanego mu zakazu”, ale że „podejrzany” prowadzi komitet pomocy rozdzielającej „amerykańskie pieniądze między tutejsze instytucje humanitarne oraz ubogie osoby narodowości polskiej, a w szczególności wdowy i sieroty po poległych żołnierzach wojsk polskich” i że w grudniu 1920 r. akcja ta została „rozszerzona do rozdawania między biedną ludność ubrań, bielizny i obuwia”, ponieważ z Ameryki „do Gdańska nadeszło 16 pak towarów od Polsko-Narodowej Spójni”. Reinlender nie ukrywa, że akcja „humanitarna” ks. Krupskiego również w nim „wzbudza” pewnego rodzaju wątpliwość, gdyż pod jej pokrywką i osłoną kryć się może „właściwa agitacja za kościołem narodowym w Polsce”. Najgorsze jest w jego oczach to, że polska prasa „działalność ks. Krupskiego przedstawia w nadzwyczaj korzystnym świetle”.

Te obawy oberpolicaję i gorliwego rzecznika rzymskokatolickiego episkopatu rozwiewał sam ks. Krupski, który w swoich wspomnieniach podkreśla, że działalność charytatywna nie miała na celu założenia polskokatolickich parafii. Píše: „Sądzę, że gdybym był wtedy założycielem jednej parafii z takich, co przyszli do mnie dla ubrania czy brzucha, byłbym tylko splamił dobre imię naszego Kościoła”.

Ks. S. WŁODARSKI



# Deklaracje a rzeczywistość

Sledząc różne wypowiedzi czołowych teologów Kościoła Rzymskokatolickiego sądzić by można, że na płaszczyźnie wyznaniowej między Kościołem Rzymskokatolickim a innymi wyznaniem w Polsce zaczyna się wreszcie układać współpraca w duchu tolerancji. Oficjalne wypowiedzi hierarchów napawają uzasadnionym optymizmem. Czytelniczy „Rodziny” z zadowoleniem przyjęli list papieża Pawła VI, skierowany w odpowiedzi na list do starokatolickiego biskupa elekta Marinusa Koka w Utrechcie. W liście Paweł VI śle swoje błogosławieństwo wraz z życzeniami obfitych łask na Niwie Pańskiej. Jest to dokument bez precedensu. Wspomnieć w tym miejscu należy, że Kościół Polskokatolicki należy do Starokatolickiej Unii w Utrechcie. Stamtąd biskupi polskokatolicki wywodzą swoją niezaprzeczną sukcesję Apostolską.

Papież, wysyłając swoje życzenia dla jednego z biskupów starokatolickich, wysłał je również dla wszystkich Kościołów, będących częścią integralną Starokatolickiej Unii Utrechckiej. Te wypowiedzi są rzeczywistością troską o losy podzielonego Kościoła. Każdą taką wypowiedź przyjmować będziemy z niezakłamaną radością.

Istnieje jednak inna strona medalu: życie, które bynajmniej nie napawa optymizmem. Najwspanialsze nawet hasła staną się pustym sloganem, jeśli nie znajdują realizacji w życiu. Nie potrzeba być wielkim socjologiem, aby

zauważyć rozdzźwięk między słowami i życiem. Wystarczą otwarte oczy i uszy. Codzienna rzeczywistość z parafialnego podwórka nauczyła mnie krytycyzmu do wszystkiego, co szumnie zwykło się nazywać odnową posoborową. Na czym wreszcie polega ta odnowa w „super” katolickim np. środowisku Częstochowy?

Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że poza pewnymi nieistotnymi zmianami w liturgii, takimi jak odprawianie Mszy św. twarzą do ludzi, stosowaniu języka polskiego i łacińskiego, istota pozostała niezmienną. Podmiotem odnowy ma stać się człowiek, a konkretnie jego życie w relacji do Boga i innego człowieka. Wszelkie jednak reformy trzeba zaczynać od tych, którzy chcą reformować. W tym wypadku od biskupów i kapłanów. Jakże może reformować życie swoich „owieczek” kapłan, jeśli wpaja im nienawiść do ludzi tylko dlatego, że wybrali inną, bliższą swojemu sercu drogę do Boga — w Kościele Polskokatolickim? Przykładów mam aż nadto z tegorocznej koledy. Miast nieść błogosławieństwo i pokój (pokój temu domowi) duchowni rzymskokatolicki niesli nienawiść i ignorancję — nemo dat quod non habet. Jak można wydawać sąd o Kościele Polskokatolickim, jeśli nie zna się jego najprostszych założeń?

Inną, nie mogącą się pomieścić w głowie nawet miernego teologa, praw-

dą są wypadki poprawiania chrztów i ślubów. Znam szczegółowo takie wynaturzenia teologiczne z częstochowskiego podwórka. Powstaje zasadnicze pytanie, co chce przez to osiągnąć nie Kościół, ale konkretny ksiądz?

Analizowałem te wypadki i doszedłem do wniosku, że celem takiego postępowania ma być propaganda, zastraszająca tych, którzy są potencjalnymi wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego. Po co ta obłuda?

A oto inny problem dogmatyczny, który w konsekwencji może prowadzić do utraty wiary. Czy was wielebni ojcowie nie dotyczy? Wiecie dobrze, że chrzest jest ważne udzielony nawet przez człowieka niewierzącego, jeśli ma intencje czynienia tego, czego wymaga Kościół. Stosując tę metodę negatywnego wątpienia (debium negativum) można wątpić nie tylko w metrykę chrztu, lecz i w Wasze kapłaństwo. Ale taka metoda prowadzi do absurdu. Ślubu, jak wszyscy wiemy, również nie udziela kapłan, bo szafarzami tego sakramentu są sami małżonkowie. Jakim więc prawem możecie niszczyć to, co już zostało zbudowane? Takie postępowanie świadczy nie tylko o braku respektowania zarządzeń i wymogów teologicznych, a zwłaszcza Encykliki Wielkiego Jana XXIII „Pacem in terris”, ale prowadzi w prostej linii do nienawiści i indyferentyzmu religijnego. Na szczęście, kapłanów tak postępujących jest coraz mniej. Większość jest takich, którzy realizują wspomniane hasła miłości w myśl słów Chrystusa: „po owocach poznacie ich”.

Ks. JERZY SZOTMILLER

## STAROKATOLICKIE „CREDO” (60)

Sakrament Eucharystii (nazywany też Przenajświętszym Sakramentem) jest ośrodkiem religijnego kultu starokatolików, podobnie jak rzymskokatolików i prawosławnych.

Zarówno elementy materialne: chleb i wino jak i sakramentalne słowo podał sam Jezus Chrystus podczas Ostatniej Wieczery w przeddzień swej śmierci na krzyżu. Czytamy o tym we wszystkich trzech ewangeljach synoptycznych (Mateusza, Marka i Łukasza) oraz w pierwszym liście Ap. Pawła do Koryntian. Przypomnijmy ten ostatni tekst: „Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazuję, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dziękując, wziął kielich mówiąc: „To jest ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę”. Podobnie skończywszy wieczerzę, wziął kielich mówiąc: „Kielich ten jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę”. Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie. Dlatego też kto pożywa chleb lub pije kie-

lich Pański niegodnie, winnym się staje Ciała i Krwi Pańskiej” (1 Kor. 11. 23-27)

Słowa Chrystusa o chlebie jako Jego Ciele i o winie jako Jego Krwi należy brać dosłownie. Racje przemawiające za tym są następujące: 1) Chleb i wino ani ze swej natury, ani ze zwyczaju nie jest symbolem ciała i krwi, nie ma więc tu mowy o jakiejś przenośni 2) Chrystus mówi, że chleb jest Jego ciałem tym, które „się daje” za ludzi, czyli ofiarowuje, a to ciało było czymś rzeczywistym, ponieważ na krzyżu cierpiało naprawdę. 3) Chrystus tam, gdzie używał przenośni, zaraz wyjaśniał jej znaczenie (np. Mat. 16, 6; 17, 12; Jan 3, 3; 4, 32), a tutaj nie podał żadnego wyjaśnienia, czyli chciał, aby Go rozumiano dosłownie. Jest to tym bardziej godne uwagi, że Chrystus mówi tu o „Nowym Przymierzu” w przeciwieństwie do „Starego przymierza” przypieczetowanego śmiercią baranka i że mówi do prostych rybaków nie pojmujących przenośni nawet najprostszych (np. Mat 16, 11) i że mówi w spotkaniu pożegnalnym, gdy przenośnie są wyra-

zem teatralności, a nie szczerości wobec przyjaciół. 4) Istnieje ścisły związek pomiędzy słowami Chrystusa o chlebie i ciele w czasie Ostatniej Wieczery a Jego słowami o chlebie i ciele podczas kazania w Kafarnaum opisanego w ewang. Jana r. 6. Czwarta ewangelia nie podaje słów „To jest ciało moje” z Wieczery pożegnalnej, lecz podaje bardzo jasno słowa następujące: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywa tego chleba będzie żył na wieki. A chlebem, który ja dam, jest moje ciało na życie świata”. Sprzeczał się tedy między sobą Żydzi mówiąc: „Jak on może nam dać ciało na pożywienie?” Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam. Jeżeli nie będziecie pożywać ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pić krwi jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne a ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem a krew moja prawdziwym napojem...” (Jan 6, 52-58). Ewangelista dodaje, że słuchacze pojęli te słowa literalnie i poczęli

szemać: „Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać?” Chrystus słysząc to powinien był wyjaśnić, że miał na myśli coś innego, lecz tego nie uczynił, owszem zapytał: „To was gorszy?” W wyniku słów Chrystusa „wielu uczniów Jego odpadło i już z Nim nie chodziło”, a była, obawa, że odejdą wszyscy. Mimo to Chrystus nie odwołał swojej nauki o chlebie i ciele, ani nie wyjaśnił, że to tylko przenośnia lub symbol. 5) Ap. Paweł w cytowanej wyżej wypowiedzi głosi, że chleb i wino to „ciało i krew Pańska” (w. 27) i zaznacza, że kto ten pokarm spożywa niegodnie, gotuje sobie „sąd” czyli Bożą karę (w. 29).

Więc na podstawie samego Pisma św. należy wierzyć, że pod materialnymi elementami chleba i wina, nad którymi kapłan Nowego Przymierza wypowiedział Chrystusowe słowa z Ostatniej Wieczery, znajduje się prawdziwie (a nie przenośnie) i rzeczywiście (a nie tylko mocą naszej wiary) obecny Chrystus ze swym ciałem. Tak wierzył cały starochrześcijański Kościół, tak też wierzą starokatolicy.

Ks. dr S.W

## OBECNOŚĆ CHRYSTUSA W EUCHARYSTII



# PRZECIWNICY SPOŻYWANIA WIEPRZOWINY

Do książki pt. „Kościoły chrześcijańskie” (ZW „Odrodzenie”, Warszawa 1968) wkraść się błąd korektorski dotyczący jednego z punktów doktryny wyznawców Kościoła Chrześcijan Dnia Sobotniego w Polsce. Na str. 196 w/w książki znajdujemy zdanie: „ale dietę mleczno-vegetariańską uważają za zbyt surową, w związku z czym spożywają mięso wieprzowe”. Chrześcijanie Dnia Sobotniego nie spożywają mięsa wieprzowego.

Przepraszając za to niedopatrzenie, publikujemy niniejszy artykuł, który rzecz ostatecznie wyjaśnia.

Zakaz spożywania mięsa wieprzowego i innych „nieczystych” zwierząt, zawarty m.in. w Pięcioksięgu Mojżeszowym (3 Mojż. 11, 4—7) — przeniknął z tradycji Zakonu do tradycji chrześcijańskiej pod postacią różnego rodzaju praktyk higieniczno-dietetycznych, żywych zwłaszcza w niektórych kręgach protestanckich. Wprawdzie większość chrześcijan, tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie, stanęła na stanowisku, że zakaz ten przestał obowiązywać „Izrael duchowy” jako zakaz czysto higieniczny, powstały na gruncie określonej kultury materialnej w określonych warunkach klimatycznych, gdzie „świnia uchodzi na stworzenie nieczyste”, ale niektóre denominacje protestanckie i inne, reprezentujące zwłaszcza kierunek fundamentalistyczny i kładące nacisk na tzw. teologię biblijną, utrzymały w mocy zakaz spożywania bądź wszystkich, bądź niektórych potraw wyszczególnionych w Księdze Kapłańskiej Starego Testamentu. Denominacje te traktują owe praktyki dietetyczno-higieniczne jako integralny element prawd doktrynalnych. Tak np. Kościół Adwentystów Dnia Siódmego uważa spożywanie mięsa wieprzowego, palenie tytoniu i picie alkoholu za niegodne chrześcijanina.

Identyczne stanowisko w tej sprawie zajmuje Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego w Polsce. Jest to społeczność zarejestrowana na podstawie pra-

wa o stowarzyszeniach od roku 1960 i mająca siedzibę swych władz kierowniczych w Chorzowie. Chrześcijanie Dnia Sobotniego uważają również spożywanie wieprzowiny za niegodne chrześcijanina. Często spotykamy się w różnego rodzaju publikacjach i informacjach encyklopedycznych poświęconych wyznaniom utrzymującym ten zakaz w mocy z krzywdzącą i jednostronną dla nich terminologią.

Nazywa się to mianowicie „judaizowaniem”, mówi się o „judaizujących” chrześcijanach itp. Nie ulega kwestii, że termin „judaizowanie” nie pasuje do słownictwa ekumenicznego.

Chrześcijanom Dnia Sobotniego nie należy z tytułu niespożywania wieprzowiny zarzucać „judaizowania”, tak jak nie należy uważać za objaw „judaizowania” święcenie soboty jako siódmego dnia tygodnia zamiast niedzieli. Zwolennicy święcenia soboty powołują się bowiem na fakt święcenia jej przez większość chrześcijan w pierwszych wiekach (jak również sporadycznie w wiekach późniejszych) i stoją na stanowisku, że sobota jako pamiątka aktu stworzenia ustanowiona została nie tylko dla Żydów oraz że nie ma w Nowym Testamencie żadnego śladu jej ustawowego zniesienia. To samo odnieść można do zakazu spożywania wieprzowiny i innych praktyk higieniczno-dietetycznych zawartych w Zakonie. (por. słowa Chrystusa z Ewangelii o tym, że nie przyszedł na świat po to, aby zmienić Zakon, lecz po to aby go wypełnić.)

Przy okazji kilka jeszcze danych o Kościele Chrześcijan Dnia Sobotniego i o jego doktrynie. Powstał on na tle rozłamu, jaki w latach trzydziestych naszego stulecia dokonał się w adwentyzmie polskim, a ściślej — w kierownictwie tego ruchu. Część zborów adwentystycznych pod kierownictwem Alfreda Kubego wyodrębniła się wówczas z macierzystego Kościoła, tworząc odrębną organizację zborową, pod nazwą Autonomiczne Zbory ADS. Nazwa ta została powtórnie zmieniona w roku 1949 na krajowym zjeździe w Połczynie Zdroju, na nazwę Zjednoczeni Ewangeliczni Chrześcijanie Dnia Siódmego w Polsce. Obecną nazwę przyjęło uchwałą Rady Kościoła w roku 1960. Różnica poglądów dotyczyła m.in. oceny pism Ellen G. White, które Adwentyści Dnia Siódmego uważają za natchnione (choć nie kanoniczne), natomiast Chrześcijanie Dnia Sobotniego — za nie wiążące i w do-

datku niezgodne z Biblią. Podczas gdy rok 1844 jest w doktrynie Adwentystów Dnia Siódmego rokiem „zstąpienia Chrystusa do świątyni niebieskiej i rozpoczęcia w niej dzieła oczyszczania, tj. odnowienia usług świętych”, to dla Chrześcijan Dnia Sobotniego data ta nie ma żadnego szczególnego znaczenia. Tak więc Chrześcijanie Dnia Sobotniego odrzucają całą adwentystyczną doktrynę o świątyni niebieskiej, mającej istnieć ponad ziemią (templuryzm). Uczą natomiast, że świątynią niebieską jest współczesny lud Boży żyjący na ziemi (I Kor. 3,16; Filip 3,20). Nie przyjmują też „proicznego cyklu dziejów” wg. wykładni Ellen G. White. Ich wizja końca świata różni się także w szczegółach od wizji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Głoszą oni fizyczne zniszczenie naszej planety. To na ziemi rozegrać ma się końcowa faza „walki Chrystusa z szatanem”.

Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego w Polsce skupia ok. 360 wyznawców, liczy 35 zborów i ma do dyspozycji 14 duchownych. Na terenie woj. katowickiego znajdują się 3 zbory. Filie zborów znajdują się w Cieszynie, Bielsku, Górkach Wielkich koło Cieszyna, w Markłowicach, Nierodzimiu, Próchniej, Wapienicy, Wiśle i na terenie innych województw. Organem prasowym Kościoła jest odbijany na powielaczu w nakładzie 320 egz. „Duch Czasów” (dawniej „List Misyjny”).

Uznając tzw. powszechne kapłaństwo, Chrześcijanie Dnia Sobotniego wprowadzili u siebie zwyczaj nakładania rąk na wszystkich członków przyjmowanych do zboru, a nie tylko na starszych zboru i na duchownych. Poza Śląskiem posiada on zbory na terenie woj. woj.: bydgoskiego, kieleckiego, rzeszowskiego, wrocławskiego, koszalińskiego i gdańskiego. Statut Kościoła nakazuje rozpatrywać wszelkie sprawy w kolejności następującej: 1) zbor, 2) okręg, 3) Zarząd Kościoła, 4) Rada Kościoła. Rada Kościoła jest instancją ostateczną. W jej skład wchodzi kierownicy okręgów oraz starsi zborów. Każdy okręg skupia od 3 zborów wzwyż. Dla ukonstytuowania się w danej miejscowości zboru potrzeba co najmniej 7 wyznawców. Mniejsze skupiska noszą nazwę „placówki”.

Alfred Kube, właściwy organizator tego Kościoła, przebywa obecnie w Australii, skąd utrzymuje z członkami tej społeczności kontakt jedynie korespondencyjny. Chrześcijanie Dnia Sobotniego pozostają również w kontakcie z zagranicznymi organizacjami protestanckimi święcącymi sobotę (z holenderskimi Baptistami Dnia Siódmego i in.).

WŁADYSŁAW TAROWSKI



# Wielka przygoda człowieka

Księżyc — natchnienie poetów, odwieczny towarzysz zakochanych, przyjaciel samotników i marzycieli, pierwszy przewodnik po zawiłościach miary czasu „światlista lampa nieba”, „słońce nocy”. Przez całą znaną historię ludzkości księżyc towarzyszył jej niezmiennie. Odwołują się do niego starożytni kapłani nazywając Selene lub Luną i całą mnogością innych imion, wędruje przez wieki jako niendłączny atrybut poszczególnych bogiń obdarzany coraz to piękniejszymi nazwami. „Zwierciadło bogini Amaterasu” przyświeca ptakopodobnym Japonkom, a nomadowie chaldejscy oglądają „pasterza jagniąt” czyli pasterza gward.

Przez wszystkie pieśni, legendy i podania przebliskuje „łagodnie oblicze” księżyca. To symbol tajemniczych, subtelnych nastrojów, twórcą czarodziejskich scenerii, udręka lunatyków i niezmienny atrybut tajemnej miłości. Marzyciele i fanteści umieszczali na nim bądź to inny lepszy świat zamieszkały przez łagodne bezcielesne istoty, bądź też „wódz groźnej i niesamowitej scenerii snuli „nieziemskie” przygody podróżników przybyłych z ziemi. Nowym rekwizytem ówczesnej fantazji stała się ziemia widziana z księżyca i przestrzeni kosmicznej. Zyskuje ona wówczas jakże piękne i poetyczne miano „Ojczyzny Ludzi”.

Przez tysiąclecia tajemniczy „brat Ziemi” kusił fantazję ludzką, przez wieki już jako „ciało niebieskie” intrygował i wyzywał najętsze umysły świata jako wciąż do końca niezbadana zagadka.

Od chwili, gdy prymitywny pracownik posiadał umiejętność posługiwania się ogniem, co uczeni datują na 500.000 lat p.n.e., aż do lipca 1969 n.e. ludzkość poznała wiele tajemnic srebrnego globu.

Ustalono — iż jest on oddalony od ziemi średnio o 380 tys. km. i obiega ją po torze zbliżonym do elipsy; że ma kształt zbliżony do kuli o średnicy ok. 1/4 średnicy ziemi i powierzchni 38 mln m<sup>2</sup>; że dokonuje jednego obrotu dookoła swej osi w

czasie 27 1/3 dni ziemskich i dlatego też zwrócony jest stale tą samą stroną ku ziemi; że przyspieszenie siły ciężkości na jego powierzchni wynosi 1/6 przyspieszenia siły ciężkości na ziemi wskutek czego waga człowieka na księżycu wynosi 1/6 jego normalnej ziemskiej wagi; że księżyc nie posiada atmosfery, a wahania temperatury między dniem a nocą wynoszą —160°C — 120°C; że powierzchnia księżyca to rozległe równiny zwane „morzami” pokryte pyłem wulkanicznym, łańcuchy górskie, a przede wszystkim krater, których jest około 300.000; — i całą masę innych faktów.

Jakże ten w największym skrócie nakreślony obraz różni się od dawnego poetycznego „zwierciadła bogini Amaterasu”? Ale w najmniejszym stopniu nie umniejsza to siły „przyciągania księżycowego”. Już nie tylko poeci i kochankowie, lecz uczeni i konstruktorzy zwrócili swą uwagę w jego kierunku. „Brat Ziemi” stał się ważnym etapem w ludzkim dążeniu do gwiazd.

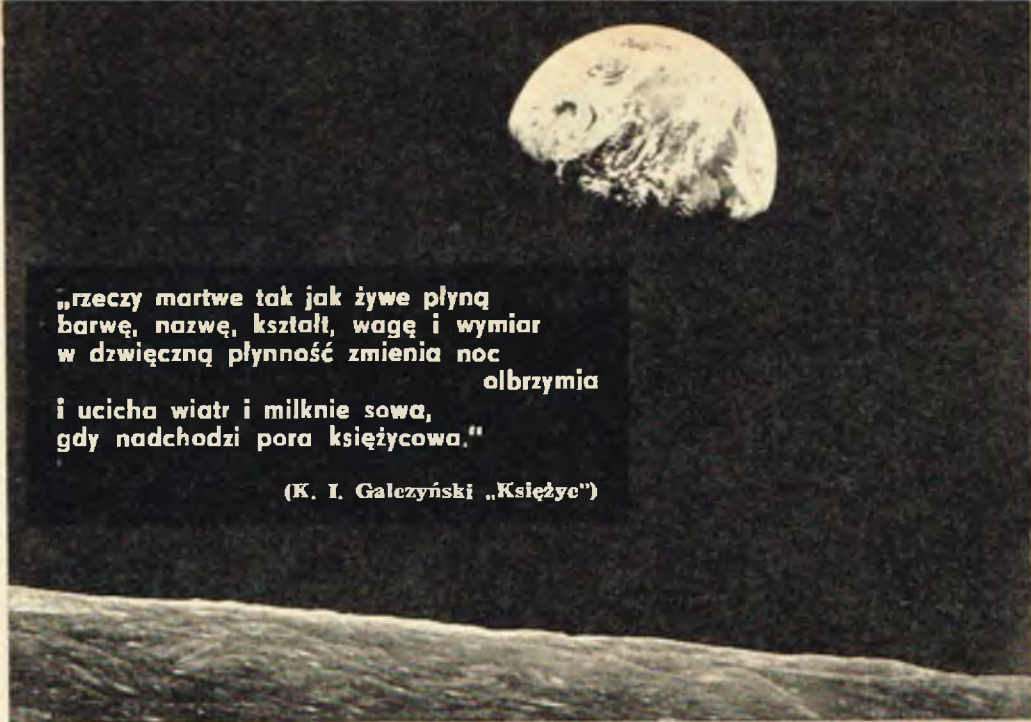
W październiku 1957 roku dotarł z przestrzeni kosmicznej na ziemię sygnał radiowy wysyłany przez pierwszy sputnika. Nieznane dotąd synkopowe „biip — biip — biip” otwierało wrota kosmicznej erze. Rozpoczynał się nowy okres w dziejach świata. W roku 1959 „Lunnik-2” pierwszy mechanizm wykonany ręką człowieka dociera na księżyc i jeszcze tego samego roku świat po raz pierwszy od chwili swego powstania ogląda telegraficznie „drugiej strony księżyca” wykonane przez „Lunika-3”.

W rok później Bielka i Strielka, dwa małe pieski, a równocześnie dwa pierwsze żywe organizmy z ziemi powracają szczęśliwie z lotu w przestrzeni okołozemskiej.

W dniu 12 kwietnia 1961 roku, tj. dziewięć lat temu rozpoczęła erę kosmiczną człowiek, ale jego pierwsze słowa nie dotyczą gwiazd lecz Ojczyzny — Ziemi: „ACH, JAKAŻ ONA PIĘKNA!” — wola pierwszy kosmonauta ludzkości Jurij Gagarin i słowa te powtarza cały świat. Miliardy ludzi śledzą z

„rzeczy martwe tak jak żywe płyną  
barwę, nazwę, kształt, wagę i wymiar  
w dzwiczną płynność zmienia noc  
albrzymia  
i ucicha wiatr i milknie sowa,  
gdy nadchodzi pora księżycowa.”

(K. I. Gałczyński „Księżyc”)



zapartym tchem Kolumba kosmosu, zafascynowane i pełne podziwu, iż oto okazało się, że dla geniuszu umysłu ludzkiego nie ma granic.

Era kosmiczna ma więc już swego Kolumba i wkrótce otrzyma swoją Ewę — Walentynę Tierszkową, a później szeregi kosmonautów szybko rosną i wkrótce powiększają się o załogi wieloosobowe. „Spacer” w kosmosie to nowy krok w przyszłość, manewry łączenia statków, „przesiadka” kosmonautów i spawanie w próżni kosmicznej — udomowiają w jakiś sposób i przybliżają Nieznane ku ziemi.

Mnożą się dokładne, coraz to precyzyjniejsze zdjęcia powierzchni księżyca. „Mariner-4” przekazuje pierwsze telegraficznie powierzchnię Marsa i wreszcie w 1967 roku „Venus-4” dokonuje miękkiego lądowania na Białej Planecie.

Wielka kosmiczna przygoda człowieka nie rozgrywa się jednakże jedynie w ognistych wniebowstąpieniach wielostopniowych rakiet. „biip — biip — biip” — mnóstwa sputników i wizualnych relacjach z pobytu astronautów w kosmosie. Już czterech odważnych ludzi oddało swe życie w imię postępu nauki. Trzej Amerykanie Edward White, Virgil Grissom i Roger Chaffee zginęli w ogniu podczas nazemnego treningu w kabinie Apollo na Przylądku Kennedy’ego a pułkownik Władimir Komarow poległ w czasie lądowania po pomyślnym ukończeniu swego kosmicznego lotu.

W XV wieku Krzysztof Kolumb wyruszając na swą przełomową dla ówczesnego świata podróż płynął przez 3 tys. mil po kursie nieznanym, w kierunku hipotetycznym i po powrocie nie mógł określić dokładnie gdzie naprawdę był.

Lot na księżyc poprzedziło wykonanie 100.000 zdjęć i każdego dnia podróży selenonautów komputery na ziemi dokonywały 80 miliardów obliczeń. W lipcu 1969 roku ludzkość usłyszała głos Neila Armstronga, pierwszego człowieka, który dotknął stopą księżycowego gruntu: „TO JEST MAŁY KROK

## CZŁOWIEKA, ALE WIELKI LUDZKOŚCI”.

Miliony wstrzymały oddech oglądając na ekranach telewizorów jak Armstrong stojący na ostatnim szczeblu drabinki statku LM opuszcza nogę w dół, jak końcem stopy bada księżycowy grunt, cofa nogę, by wreszcie jakżeż ostrożnie stanąć na księżycu. Na gruncie Srebrnego Globu odciska się wyraźny ślad stopy! Człowiek osiągnął marzenie, człowiek przekształcił fantazję w rzeczywistość.

Trzyosobowa załoga statku „Apollo-11”: Neil Armstrong, Edwin Aldrin i Michael Collins osiągnęła księżyc w lipcu 1969 r., a w kilka miesięcy później, w listopadzie tegoż roku liczbę selenonautów powiększyła załoga „Apollo 12”: Bean, Conrad i Gordon.

Do słownika ziemian przybyły nowe określenia „wschód ziemi”, „zaćmienie ziemi” itp. Na barwnym filmie z księżycowej przygody „Apollo-11” wystąpiła nowa „stal” — zda się pulsująca życiem seledynowo-błękitna kula, ukazująca spod postrzępionych chmur wyraźne zarysy kontynentów i oceanów. Pierwszy raz w historii człowiek oglądał swą ojczyznę ze stałego punktu w przestrzeni kosmicznej. Czy ogarnęła go w tym momencie wszechogarniająca miłość i tęsknota, czy tylko triumf?

Każda nowa era niesie w sobie załączki całej swej przyszłości i dróg rozwoju. A prawda zawsze jest złożona na podobieństwo wielościennego kryształu. „Ojczyzna Ludzi” bowiem może być również celem strategicznym, co kolebka Człowieka i choć może wydawać się to zbyt ostrym sformułowaniem, nie zapominajmy, że człowiek dążący do gwiazd to ten sam człowiek, który dotąd nie uregulował podstawowych problemów na swej Matce-Ziemi.

Oby dewiza w kosmicznej przygodzie ludzkości stały się słowa Kolumba Kosmosu Jurija Gagarina, który 9 lat temu wzdając ziemię z przestrzeni jako pierwszy człowiek, zawołał z zachwytem i miłością: „ACH, JAKAŻ ONA PIĘKNA!”

HABER





1

1. Tadeusz Kościuszko

2. Dekoracja T. Kościuszki przez J. Waszyngtona Orderem Cyncynata  
Mal. M. Stachowicz

3. Bitwa pod Raclawicami

Mal. A. Orłowski

2



## DROGA ŻYCIA T

Był jednym z najświetniejszych Polaków w tysiącletnich dziejach państwa polskiego. Żarliwym patriotą kochającym swój kraj, któremu dawał z siebie wszystko nie biorąc nic w zamian. Znamy go jako wodza Insurekcji, twórcę Uniwersału Połanieckiego, wreszcie dobrowolnego wygnańca w Szwajcarii. Rozsławił imię Polski daleko poza jej granicami przez udział w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych, które to walki przyniosły mu tytuł generała, najwyższe odznaczenia i miano bohatera w historii narodu amerykańskiego. Sława i uznanie z jakim naród polski i amerykański czcą po dziś dzień imię Tadeusza Kościuszki, nie były dziełem przypadku, ale wielu lat trudów i wyrzeczeń. Ciężkiej i ofiarnej pracy w imię ideałów wolności i niepodległości, dającej początek nici przewodniczącej, która przez długie lata prowadziła Polaków do Ojczyzny wyzwolonej spod obcej przemocy.

### OD DOMU RODZINNEGO DO PARYŻA

Od najwcześniejszych lat życie Tadeusza Kościuszki nie układało się łatwo. Urodził się w miejscowości Merowszyna (Polesie) dnia 4 lutego 1746 roku jako czwarte z kolei dziecko w niezamożnej, szlacheckiej rodzinie miecznika brzeskiego Ludwika Kościuszki. Przedwcześnie stracił ojca. Musiał więc przerwać naukę i już jako piętnastoletni chłopiec pomagać matce w gospodarowaniu. Trwało to niemal cztery lata i dlatego dopiero jako dwudziestoletni młodzieniec Tadeusz dostał się do założonej w Warszawie przez króla Stanisława Augusta Szkoły Rycerskiej, nazywanej także Korpusem Kadetów. Wiedza jaką zdobywali w tej szkole kadeci była nowoczesna i szersza niż w innych szkołach. Uczono tu przedmiotów szczególnie przydatnych w wojskowości — matematyki, fizyki i sztuki inżynierskiej, co być może zdecydowało o przyszłej specjalizacji Kościuszki czyniąc go jednym z najwybitniejszych inżynierów wojskowych Europy końca XVIII i początku XIX wieku. Tadeusz Kościuszko był prymusem Szkoły. Ukończył ją z odznaczeniem uzyskując stopień chorążego. Po dwóch następnych latach otrzymał awans na kapitana, pozostał jednak dalej w Szkole jako instruktor ka-

detów. W wolnych godzinach od pracy poświęcał się swemu dodatkowemu zainteresowaniu, którym było malarstwo. Uczestniczył także w życiu towarzyskim ówczesnej Warszawy, bywając na zabawach, festynach i przyjęciach. Wtedy właśnie poznał córkę wojewody podolskiego Ludwikę Sosnowską. Miłość jaka połączyła dwoje młodych, nie znalazła aprobaty u jej ojca. Aby uwolnić się od niepożądanego wielbiciela ubożego i pochodzącego ze środowiska drobnej szlachty oficerka, Sosnowski postarał się o to aby Kościuszko opuścił Polskę. Wyjechał nawet zaszczycony przez króla Stanisława Augusta przydzieleniem stypendium na studia malarskie w Paryżu. Jednakże malarstwo, uprawiane dotąd amatorsko, mimo pilności i wysiłków Kościuszki nie okazało się jego powołaniem życiowym. Zdolności malarskie miał raczej mierne z czego sam zdawał sobie sprawę. Jako jedyna praca Kościuszki, wykończona i przyjęta dość chłodno przez profesorów Akademii Paryskiej zachował się portret mężczyzny przypominającego z wyglądu Don Kichota.

Kościuszko wkrótce porzucił malarstwo i poświęcił się studiom w dziedzinie sztuki wznoszenia twierdz i umocnień, a jego zdolności w tym kierunku, zapał i pracowitość pozwoliły mu zdobyć w szybkim tempie wykształcenie inżyniera wojskowego — specjalisty w budowie nowoczesnych umocnień. Powrót do kraju nie przyniósł mu jednak bynajmniej zawrotnej kariery wojskowej. Przeciwnie, przez blisko dwa lata spotykały go tylko zawody, rozczarowania i upokorzenia.

Armia polska liczyła wtedy 11 tys. żołnierza pod broń. Za dobre stanowisko w wojsku trzeba było płacić. Kościuszko nie miał pieniędzy.

Procesował się wprawdzie z bratem o spadek po rodzicach, ale proces przegrał zyskując zamiast pieniędzy, w środowisku szlacheckim miano chciwca. Sprawy osobiste zakończyły się także jak najgorzej. Książę Lubomirski przegrał w karty cały swój majątek do heimmana Sosnowskiego. Aby zachować dobra w rodzinie, Ludwikę wydana za żonę za młodego Lubomirskiego. Podobno Kościuszko chciał porwać pannę i ożenić się z nią wbrew woli rodziców. Do tego jednak nie doszło, a przyżyty zawód być może zdecydował o tym, że do końca życia Kościuszko pozostał w bezzennym stanie. Zawód miłosny przepelnił miarę gorczy.

Kościuszko opuścił kraj na wiele lat udając się do Ameryki, gdzie przeżył największą przygodę swego życia.

### O WOLNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W połowie roku 1776 Tadeusz Kościuszko zaciągnął się jako ochotnik w szeregi armii amerykańskiej, aby walczyć przeciwko Anglii o wolność Stanów Zjednoczonych. Po upływie dwóch miesięcy mianowano go inżynierem w stopniu pułkownika. Podczas ośmioletniego pobytu w Ameryce Kościuszko zdobył uznanie przede wszystkim jako budowniczy fortyfikacji. Jego dziełem było umocnienie fortyfikacji miasta Filadelfii, wspólnie z Francuzem de Lisle, który jednak był tylko wykonawcą twórczej myśli technicznej Kościuszki. Według jego szkiców (zachowanych do dziś) fort otoczono Saragotą, gdzie młoda armia amerykańska odniosła swój pierwszy, poważniejszy sukces. Wreszcie jednym z najważniejszych dzieł Kościuszki była budowa fortu w West Point. Koncepcja na owe czasy była tak rewolucyjna, że dopiero po upływie 50 lat znalazła ona uzasadnienie teoretyczne w dziełach wybitnego rosyjskiego inżyniera wojskowego A. Tielakowskiego. (Fortyfikacja polowa i fortyfikacja trwała). Do tej pory trzymano się przestarzałej formy fortyfikacji muru lub umocnień ziemnych. To Kościuszko pierwszy wcielił w życie nową zasadę — odrębne forty zdolne do samodzielnej obrony. O skuteczności tych umocnień najlepiej świadczy fakt, że udaremniły one przebiecie się floty wojennej Anglików i zamknęły im drogę w głąb kraju.

Było to jesienią 1779 r., kiedy przybył do West Point Naczelny Wódz, Jerzy Waszyngton, aby poznać osobiście młodego inżyniera polskiego i jego dzieło. Waszyngton, ceniąc wiedzę fachową Kościuszki i jego talent organizacyjny, cechy charakteru — uczciwość, pracowitość oraz umiejętność współżycia z ludźmi, chciał powierzyć Kościuszce stanowisko naczelnego inżyniera armii, ale Kościuszko odmówił. Po latach w West Point powstała istniejąca do dziś najstarsza w Stanach Zjednoczonych Akademia Wojskowa, a w roku 1830 uczniowie jej wzniesli pomnik Kościuszce, nadając przytykającemu do Szkoły parkowi imię Kościuszki. Dzięki Kościuszce przeprowadzona została na ponto-





# TADEUSZA KOŚCIUSZKI

nach przez rzekę cała armia generała Greena, a czyn ten uznał Jerzy Waszyngton za „najchlubniejszą kartę armii amerykańskiej w dziejach wojny o niepodległość”.

Wspólne liczne boje i braterstwo znalazło później odbicie w pomnikach generała, który napisał m. innymi:

— Do najużyteczniejszych i najmilszych dla mnie towarzyszy bronii należał pułkownik Kościuszko... wśród wojny nie mogło być nic pożyteczniejszego nad jego uwagę, czujność i staranność. Przy wykonywaniu moich zadań był on chętny, zdalny, nieustraszony, żadną pracą nieustraszonego, przygotowany na wszelkie niebezpieczeństwa. Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością, że dokonał czegoś niezwykłego. Nie objawiał żadnych pretensji dla siebie samego, a nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług. —

W październiku 1781 r. kapitulują Anglicy. Jednym z ostatnich punktów oporu jest miasto Charleston. 14 grudnia 1782 roku Amerykanie zdobywają Charleston gwałtownym szturmem, w którym wyróżniają się oddziały dowodzone przez pułkownika Kościuszkę. Generał Green wydaje rozkaz, aby na czele pierwszych oddziałów amerykańskich do miasta wkroczył właśnie pułkownik Kościuszko. O godzinie 11-tej rano mieszkańcy Charlestonu witają Go wjeżdżającego na pięknym gniadym koniu, wiwatami i okrzykami „Liberty” — wolność... W październiku 1783 r. Kongres Stanów Zjednoczonych przyznaje Kościuszce stopień generała brygady i posiadłość ziemską. Jerzy Waszyngton dekoruje go najwyższym odznaczeniem — Orderem Cyncynata — orla ze „znamiennym i proroczym napisem” „Omnia reliquit servare Republicam” (Wszystko porzucił dla służby Republice). W Ameryce do dziś przetrwała wdzięczna pamięć o Tadeuszu Kościuszcze. W stolicy Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie znajduje się pomnik Kościuszki w mundurze amerykańskiego generała i wiele pomników w innych miastach tego kraju. Jego imieniem nazwane są także fundacje i stypendia dla Polaków udających się na studia do USA.

Dekoracja orderem odbyła się na krótko przed opuszczeniem przez Kościuszkę Ameryki i przed jego powrotem do kraju — do walk o wolność jego prawdziwej, ukochanej Ojczyzny.

## INSUREKCJA 1794 ROKU

W roku 1784 Tadeusz Kościuszko powrócił do kraju. Przez pierwsze pięć lat zajmował się gospodarowaniem w rodzinnym majątku. Powrócił jednak do służby wojskowej, ale po I-szym rozbiore musiał udać się na emigrację do Lipska i Drezna. Wkrótce nastąpił II-gi rozbiór Polski, który wywołał gorący sprzeciw kół patriotycznych w kraju i na emigracji. Postanowiono zorganizować powstanie, na którego przywódcę powołano Tadeusza Kościuszkę.

24 marca 1794 roku na Rynku krakowskim Kościuszko odebrał przysięgę od wojska, które przyrzekło pod jego dowództwem bronić wolności, swobód i niepodległości ojczyzny. Następnie sam Naczelnik złożył przed wojskiem i ludem przysięgę, a tę uroczystą chwilę uwiecznił później na obrazie krakowski malarz, Michał Stachowicz. Pierwsza bitwa powstania kościuszkowskiego rozegrała się pod Raclawicami dnia 4 kwietnia 1794 roku. Była to bitwa zwycięska, której przebieg zna każde dziecko polskie z domu czy nauki w szkole, tak jak znane są każdemu Polakowi dzieje insurekcji kościuszkowskiej i Naczelnika powstania.

Bitwę pod Raclawicami uwiecznili w 100 lat od chwili, gdy się rozegrała, Jan Styka i Wojciech Kossak w Panoramic Raclawickiej malowanej pod ich kierunkiem przez kilkunastu malarzy. Panorama ta uległa częściowo zniszczeniu we Lwowie, obecnie ma być na nowo wystawiona we Wrocławiu. Innym wielkim dziełem jest obraz Jana Matejki KOŚCIUSZKO POD RACLAWICAMI — obecnie znajdujący się w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Powstanie nie miało szans na zwycięstwo. Wojska powstańcze nie były dostatecznie silne aby przeciwstawić się wojskom rosyjskim, a brak było czasu na zorganizowanie stutysięcznej ludowej armii. Kościuszko czynił wiele zabiegów aby zachęcić chłopów do udziału w powstaniu. Dnia 7 maja w obozie pod Połańcem ogłoszony został przez Naczelnika słynny Uniwersał Połaniecki zapewniający chłopom wolność osobistą. Po szeregach potyczek i walk, w 1794 roku, pod Maciejowicami, Polacy ponieśli zupełną klęskę. Pow-

stanie zlikwidowano i cała Polska znalazła się pod obcym panowaniem. Rosja, Prusy i Austria dokonały III-go rozbioru Polski dzieląc resztę ziem pomiędzy siebie.

Tadeusz Kościuszko został ciężko ranny pod Maciejowicami. Gdy poczuł się trochę lepiej, wywieziono go do Petersburga, gdzie przez dwa lata przeżywał w niewoli rosyjskiej. Śmierć carycy Katarzyny i objęcie rządów przez jej syna Pawła zmieniły losy Naczelnika. Car życzliwie nastawiony do Kościuszki i Polaków przywrócił mu wolność. Kościuszko nie przyjął od cara ani hojnego daru pieniężnego, ani godności, które mu proponował, ale wyjechał do Ameryki. Gdy wysiadł ze statku w Filadelfii, został przyjęty przez mieszkańców tego kraju z największą czcią, a wiwatujący na jego cześć tłum wyprzągl z karety konie i w powitalnym orszaku ciągnął ją z portu do miasta. W Ameryce Kościuszko pozostał dwa lata. Nie była to bowiem już ta Ameryka, o wolność której walczył przed laty. Posiadane przez siebie pieniądze przekazał wyjeżdżając, na ręce ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych przeznaczając je na wykupywanie Murzynów z niewoli od bogatych plantatorów.

Powróciwszy do Europy po paru latach podróży, Kościuszko osiadł we Francji. Nie chciał przyjąć proponowanego mu stanowiska wodza Polskich Legionów zorganizowanych we Włoszech przez Henryka Dąbrowskiego. Nie chciał walczyć pod sztandarami Napoleona, gdyż nie wierzył, że tędy wiedzie droga do niepodległości Polski. W roku 1800 napisał broszurę pt. CZY POLACY MOGĄ WYBIĆ SIĘ NA NIEPODLEGŁOŚĆ. Z myśli zawartej w tej broszurze czerpali natchnienie przyszli dowódcy powstania listopadowego i późniejszych powstań polskich.

Ostatnie dwa lata życia spędził Kościuszko w Szwajcarii w Solurze. Prowadził życie bardzo skromne i samotne. Utrzymywał jednak kontakt z przyjaciółmi w kraju i w swoich listach zawsze przypominał, że chłopom należy się wolność osobista i ziemia na której mogliby pracować, projektował zakładanie szkół dla młodzieży wiejskiej, bezpłatną naukę dla niezamożnych. W testamencie uwłaszczył chłopów ze swego majątku w Siechnowicach. Zmarł samotnie, na obczyźnie, z dala od bliskich i kraju, w dniu 15 października 1817 r.

Czas biegnie szybko. Nawet historia ostatniej wojny światowej dla młodych pokoleń to już zamierzchła przeszłość. Dlatego dając ku nowym dniom pamiętań musimy o bohaterach dawnych lat, czcić ich pamięć, stawiać ich za wzór. Tadeusz Kościuszko to jeden z największych bohaterów narodowych — pod jego dowództwem cały naród porwał się do walki o wolność i niepodległość. Wiele pamiątek po Kościuszcze przechowywanych jest pieczołowicie w muzeach, w Polsce i Stanach Zjednoczonych, wiele pomników na ziemi polskiej i amerykańskiej wzniesionych zostało ku Jego czci. Szczególnie jednak bliski był zawsze Wódz Kosynierów mieszkańcom Krakowa i ziemi krakowskiej. Dlatego właśnie w Krakowie pamięć wielkiego patrioty została uczczona największym pomnikiem, którym jest 34 metrowy kopiec Kościuszki, usypany przez lud krakowski obok kopców Krakusa i Wandy. Na szczycie kopca znajduje się tylko gładka bryła łotrzańskie granitu z napisem KOŚCIUSZKA.

DANUTA IWANOWSKA





# HERBY POLSKIE

Powszechnie kiedyś używane przetrwały aż do naszych lat w postaci herbów miast. Jest to również jeden z relikwów dawnych czasów, kiedy nie tylko miasta, lecz każdy szlachecki ród pieczętował się znakiem herbowym. Skąd one się wzięły i w jaki sposób powstały?

Otóż wyraz herb — pochodzi z języka niemieckiego i oznacza dziedzictwo, klejnot, sygnet, a w staropolszczyźnie garb, grzbiet. Określenie to wiąże się z okresem plemiennym, gdy wszystkich członków plemienia łączył ród. Wywodził się on bowiem od wspólnego przodka. To pokrewieństwo znajdowało dwójaki wyraz: w zawołaniu i w znaku zwanym herbem, od którego zawołanie tzw. proklama było starsze i tak np. jeszcze w wieku XVI szlachcic mógł nie wiedzieć jak go „malują” natomiast zawołanie swe znał doskonale. Ową okrzyk był np. na wojnach sygnałem zwolującym rycerstwo. Proklamy brały swój początek od różnorodnych czynności np. Orzy (niszcz, burz), miejscowości: Doliwa (od nazwy mazowieckiego grodu Liw), zwierząt: Świnka, Lewart (lampart).

Obok tej wokalnej strony szlacheckich godła istniała także i „figuralna”. Zaczęło się od tego, że każdy znaczący ród opatrywał swe bydło, chałupy, ule specjalnym znakiem rozpoznawczym. Te pierwotne herby były niezwykle proste i prymitywne: a to podkowa, to znowu półksiężyc lub włócznia. Wszystkim tym godłom przypisywano siłę magiczną, a także używano ich w wojennej potrzebie. Opatrywano więc swój oręż, hełmy w znaki czarowne, mające uchronić od złego losu.

Naśladowano także Rzymian, którzy na czele wojennych hufców niesli do boju na drzewcach wyobrażenia bogów. Magiczne znaczenie kryje się prawdopodobnie w krzyżach znajdujących się na urnach, a sięgających czasów przedchrześcijańskich. Takie znaczenie ma również herb Aksak odcięty na spodzie popielnicy znalezionej w Czechach.

Do czasów Kazimierza Wielkiego tylko najstarszy syn dziedziczył herb ojcowski w stanie nie naruszonym, czystym. Pozostali synowie musieli używać zniekształconego. Każdy z nich ojcowski herb dla siebie odmieniał. Wynikało to z konieczności, a mianowicie: ówczesna szlachta — nie tylko w Polsce, lecz i na zachodzie Europy, na ogół nie umiała pisać, zatem ich znaki i pieczęcie miały znaczenie podpisów. Chodziło więc o to, by owe znaki między sobą rozróżniać. Dopiero statut Kazimierza Wielkiego określił, że za życia ojca syn nie może używać żadnego innego znaku niż jego ojciec. Oznaczało to również dowolną zmianę herbu, lecz dopiero po śmierci ojca.

Ciekawe jest skąd my, współcześni wiemy o tych sprawach. Otóż już w kronikach Długosza znajdują się wiadomości o 130 polskich herbach. Szczegółowych danych na ten temat także dostarczają dawne zapiski sądowe, w których mowa o nadaniach i wywodzie szlachectwa, a także stare pieczęcie szlacheckie, znaki na grobowcach i zwornikach domów.

W XI wieku rozpowszechnił się zwyczaj tworzenia się nazwisk od dziedziczonych dóbr, co spowodowało... że wiele rodów pochodzących od tego samego herbu nosiło różne nazwiska. Np. ród Lelewitów (godło: na niebieskim polu now księżyc) obejmowało rody Tarnowskich, Pileckich itd. Szlachta jednego herbu zwała się

„stryjcami” na znak istniejącego lecz już często niewiadomego pokrewieństwa. Określenie „stryjec” przetrwało aż po dzień dzisiejszy w starych rodach chłopskich, jednak w innym znaczeniu niż w okresie szlacheckim.

Do owych proklam i znaków herbowych współcześni dawnej szlachcie dziejopisy, schlebując możliwym, układali tyle piękne, co w wielu wypadkach nieprawdziwe legendy, by upiększyć i w lepszym świetle niż na to zasługiwała, przedstawić postać właściciela herbu. Ale też znane są herby tzw. „upośledzone”. Upośledzenia dokonywano na znakach herbowych winowajców lub... nieślubnych dzieci, a to przez umieszczenie na tarczy herbowej ukośnej linii, lub w wypadku gdy herb składał się z rysunku ptaka — odcięcia mu głowy.

Herby staropolskie w odróżnieniu od późniejszych lub zachodnich — nie znają ozdób heraldycznych, jako że wtedy nie znano jeszcze żadnych różnic w obrębie samej szlachty. Tak więc korony z płatkami (siedem hrabiowska, dziewięć książęca) pojawiły się znacznie później. Natomiast w czasach wcześniejszych szlachectwo zdobywano najczęściej na polu walki, w pocie czoła, za cenę własnej krwi jako nagrodę za zwycięstwo, szlachetność i odwagę.

Z upływem czasu, pomijając szlachtę szaraczkową, która herb ceniła nade wszystko i tylko tym różniła się od włościństwa, dawne rody zaczęły obrastać w coraz to większe majątki i koligacje. Doszło aż do takich absurdów, że już od dzieciństwa uczono wyliczania koligacji, szczególnie jeśli wśród tej listy znalazł się ktoś możny, choćby nawet tzw. „dziesiąta woda po kisielu”. Na temat tego pokrewieństwa sztywno powszechnie: „twoja baba mojej babie podawała grabie”.

Inną przywarą szlachty było chlubić się dosyć enigmatycznym obcym pochodzeniem. Najzabawniejsze pokrewieństwo wynaleźli sobie szlachcice litewscy na zasadzie Lutuanii (Litwa) — Italiani (Italia) — od rzymskiego rycerza Palemona, który uchodząc przed Neronem przybył aż na Litwę. Stąd herby litewskie np. Hipocentaurus i twierdzenie: „my stara rzymska szlachta”.

Herbów nowych już nie tworono. Przy indygenatach (nadanie szlachectwa) przyjmowano po prostu nowego do starego rodu. Podobnie postąpiono w czasie Unii w Horodle (1414 r.) gdy szlachta polska włączyła do swych herbów litewskie rodziny.

Zagadnienie przyjmowania do herbu urosło aż do problemu społecznego, gdyż rozpowszechnił się snobistyczny obyczaj „kupowania szlachectwa” za pieniądze. Konstytucja sejmowa z 1633 r. nakazywała: „aby żaden szlachcic nie ważył się ignobitem do herbu przyjąć i za nim świadczyć i za powinnego swego przyznawać, pod utraceniem własnego szlachectwa swego”.

Widzimy więc jak oto szlachetny przywilej otrzymany w drodze wyjątkowego zaszczytu stał się przedmiotem zysku i handlu w rękach potomków dawnych wojów spod znaków Chrobrego i Krzywoustego. Zresztą Zygmunt Glogier autor XIX-wiecznej encyklopedii tak o herbach pisze: „Herby miały początkowe znaczenie o ile nadawane były za poświęcenie i waleczność. Dziś o ile służą dla próżności potomków, nie mających nic wspólnego z zasługą osobistą, trwoniących ziemię, za którą dziadowie ich herby otrzymali, milujących obcy obyczaj tytuły i mowę, o tyle herby pradziadowskie umieszczane na domach i sprzętach są już tylko urąganiem ze starej pamiętki”.

## ODPOWIEDZI LEKARZA

**Pani Stefania W. z Warszawy** — choroba Bechterewa jest jedną z postaci gościca stawowego, dotyczącą kręgosłupa. Zmiany usztywniające powodują trudności w poruszaniu się, a nawet w siedaniu. Zmiany te następują jednak nie raz bardzo powoli. Leczenie sanatoryjne może zwolnić proces chorobowy. Jeśli chodzi o trudności wychowawcze jakie ma Pani z córką to proszę napisać jakiego są rodzaju, a prześlemy list „Pedagogowi”, który udzieli Pani odpowiedzi.

**Pani Jadwiga S. z Biedruska**: mogę przestać przepisywać dietę odchudzającą, ale gdy napisze Pani ile ma lat, jakiego jest wzrostu i ile waży. Z treści listy zrobionego z koleżanką załączki sądzę, że jest Pani bardzo młoda...

**Pani Gertruda N. z Orzesza** — dziękuję za przesłane przepisy ziołowe, które przekażę zainteresowanym.

**Pani Irena R. z Torunia** — niestety mongolizm jest nieuleczalny. Dziecko prócz charakterystycznego wyglądu zewnętrznego, dotknięte jest głębokim niedorozwojem umysłowym. Przyczyna mongolizmu nie jest znana, choć istnieją na ten temat różne hipotezy. Matka dziecka powinna się porozumieć w Kuratorium w sprawie umieszczenia dziecka w szkole specjalnej, lub jeżeli to będzie niemożliwe, w tak zwanej „Szkole życia” dla dzieci głęboko upośledzonych; szkoły te powstają dzięki inicjatywie Rozwiniętego Przyjaciół Dzieci.

**Pani Kunegunda F. z Krakowa** — niestety za mało przestała Pani dążyć by móc powiedzieć jakie są szanse poprawy wzroku. W każdym razie radzę nie zwlekając udać się do okulisty, co w Krakowie nie sprawi Pani trudności.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.





## Postępowanie z dzieckiem nerwowym

Z poprzednio podanych przyczyn nerwowości dzieci, wynikają pewne zasady postępowania z nimi. Oczywiście raz jeszcze zaznaczę, że nie ma tu jakiegoś ogólnego przepisu, że dziecko to odrębna indywidualność, że do każdego też dziecka podchodzić trzeba indywidualnie. Pewne jednak zasady warunkujące zdrowy, prawidłowy rozwój

dziecka i zmniejszenie lub całkowite usunięcie nerwowości można stosować do wszystkich, i o tych zasadach tu pomówimy.

Pierwszym i bardzo istotnym warunkiem ochrony układu nerwowego dziecka jest troskliwe dbanie o jego ogólny stan zdrowia. Racjonalne odżywianie, nie przekarmianie, pożywienie zawierające wszystkie potrzebne dla zdrowia składniki, odpowiednia dla wieku ilość snu, ruch i zabawa na świeżym powietrzu — mają ogromny wpływ na ogólny rozwój organizmu dziecka, a tym samym na jego stan psychiczny.

Olbrzymie też znaczenie ma zdrowy klimat wychowawczy i atmosfera w rodzinie i środowisku, w którym dziecko przebywa. Dziecko ma prawo do zabawy, wesołości, śmiechu i radości, nie wolno pozbawiać je tego.

Jeśli chodzi o leczenie już istniejących objawów nerwowości, to jest ono tym łatwiejsze i dające lepsze efekty, im wcześniej się je rozpocznie.

Jeśli rodzice zauważą u swego dziecka nie-naturalną ruchliwość, czy przeciwnie apatię, lęki nocne, jąkanie, obgryzanie paznokci, tiki nerwowe, czy onanizm, nie należy oczekiwać, że „to samo minie, ono z tego wyrośnie”, lecz trzeba zwrócić się o poradę do specjalisty. W każdym mieście wojewódzkim i w niektórych większych miastach powiatowych istnieją Poradnie Zdrowia Psychicznego. Pracują tam nie tylko lekarze, ale również psychologowie. Dziecko nie tylko będzie leczone, ale rodzice równocześnie uzyskają fachowe wskazówki od psychologa jak należy postępować z dzieckiem, jak je wychowywać, by nie pogłębiać objawów nerwowości, a przeciwnie pomóc dziecku zwalczyć je.

Lekarz w stosunku do dziecka nerwowego zastosować może leczenie farmakologiczne, to znaczy podawanie leków ogólnie wzmacniających, jak witaminy, preparaty fosforowo-wapniowe, lub leków działających bez-

pośrednio na układ nerwowy. Może również zastosować leczenie bodźcowe, jak kąpiele słoneczne, lampy kwarcowe, zabiegi wodolecznicze. Często oba sposoby leczenia kojarzy się razem.

Czasami odizolowanie dziecka od domu i środowiska, w którym stale przebywa wystarczy by ustąpiły objawy nerwowości. W Polsce istnieją sanatoria dla dzieci nerwowych, są to z zasady zakłady leczniczo-wychowawcze, w których wielki nacisk kładzie się na stworzenie życzliwej, pogodnej atmosfery i na spokojny i dobry klimat wychowawczy.

Dla rozpieszczonych jednaków, dla dzieci rodzin skłóconych, dla dzieci rodziców niekonsekwentnych, zbyt pobłażliwych, lub zbyt despotycznych — paromiesięczny pobyt w zakładzie, gdzie dzieci mają możliwość kontynuowania nauki, ma wpływ wprost zbawienny.

W Wojewódzkich Poradniach Zdrowia Psychicznego istnieją ponadto tak zwane „świetlice obserwacyjne”. W świetlicach tych dzieci, w warunkach możliwie zbliżonych do normalnych, mogą pod dyskretną obserwacją psychologa bawić się, lub pracować. Nikt nie hamuje ich inicjatywy. Psycholog po kilkakrotnej, nieraz wielogodzinnej obserwacji dziecka, bardziej wnikliwie i szczegółowo może poinstruować rodziców, jak mają na przyszłość z nim postępować, by nie tylko nie pogłębiać nerwowości dziecka, ale przeciwnie, wychowując rozumnie, mogli współpracować z lekarzem Poradni w leczeniu.

W wypadkach koniecznych Poradnia nawiązuje również kontakt z wychowawcą szkolnym, by i szkołę wciągnąć do współpracy w uzdrawianiu systemu nerwowego małego pacjenta.

Czytelnikom interesującym się tymi zagadnieniami polecam zapoznanie się z książeczką dr Zofii Szymańskiej pt. „Czy są dzieci nerwowe?” wydanej przez PZWL — Warszawa. **Lekarz**

### ROZMOWY O WYCHOWANIU

## ZABAWA A PSYCHIKA DZIECKA

Zabawka została wynaleziona przez dziecko, a nie przez ludzi dorosłych. Dorosli przystosowują się — i to często intuicyjnie — do potrzeb psychiki dziecka. Nie zawsze zdawano sobie oczywiście sprawę z funkcji zabawki sporządzając jednak odpowiednio do zabawy dziecka przedmioty. Zabawki bowiem spotykamy już w wykopaliskach najdawniejszych kultur ludzkich.

Nawstępie powiedziałam, że zabawka została wynaleziona przez dziecko bo poza zabawką wytworzoną umyślnie przez dorosłych istnieje zabawka naturalna, czyli po prostu jakikolwiek przedmiot, który dziecko znajduje w swoim otoczeniu i którym się bawi. Spontaniczna oryginalna twórczość dziecka w dziedzinie zabawek polega właściwie na odrębnym, swoistym odnoszeniu się do przedmiotów. Co znaczy „bawić się”? — dorośli odpowiadają: to znaczy przyjemnie spędzać czas. A dla dziecka bawić się to również znaczy bardzo często „uczyć się”, bezwiednie, bez nauczyciela, uczyć się „w przyjemny sposób”.

Dziecko bawiąc się, każdy przedmiot potrafi przeistoczyć w zabawkę, wydobywając z niego jego funkcję zabawową, taką jakiej dla nas, dorosłych przedmiot ten wcale nie posiada.

Najwcześniejszym typem zabaw dziecka są zabawy manipulacyjne. Zabawy manipulacyjne obejmują okres od ostatnich miesięcy pierwszego roku życia dziecka, do końca drugiego roku. W zabawie manipulacyjnej bierze udział zmysł wzroku, dotyku, a czasem i słuchu. Dziecko spostrzeżony przedmiot bierze do rączki, obraca go na wszystkie strony, gładzi, próbuje rozerwać, stuka nim, upuszcza na ziemię. Zachowuje się wobec poznanego przedmiotu aktywnie. Gdyby go tylko obserwowało biernie nigdyby nie poznało wszystkich jego cech. Takie aktywne poznawanie otaczającego świata jest funda-

mentem prawidłowego rozwoju psychicznego dziecka. Aktywność wewnętrzna, oderwana od konkretnych przedmiotów, czynności kombinacyjne i spekulacyjne umysłu mogą się rozwinąć dopiero wówczas, gdy umysł dziecka jest dostatecznie wyćwiczony przez podstawowe formy działania manipulacyjnego. Z pierwotnego przedmiotu manipulacyjnego powstaje stopniowo właściwa zabawka. Każda jednak wymyślna zabawka wówczas jedynie ma wartość w oczach dziecka, gdy zachowa pewne formy manipulacyjne. Zabawka nie może być czymś tylko do obserwacji, czy oglądania. Dziecko musi ją wziąć do ręki, posługiwać się nią aktywnie, ruchowo „ożywiać” ją.

Już w końcu 2-giego roku życia zabawki przestają być tylko przedmiotami manipulacyjnymi, lecz stają się „zabawne” i „zabawiające”, ponieważ wyobrażają inne przedmioty, czy istoty. Dziecko w zabawie odtwarza realny świat dorosłych, świat „na serio”, do którego jeszcze nie ma dostępu. Dziecko z klocków zabawowo, lecz dla niego realnie buduje domy, kominy, czy wieże. Na niby, ale równocześnie realnie nakrywa misia kol-

derką, żeby nie zmarł. I ta funkcja naśladowcza w stosunku do świata dorosłych ma głębokie znaczenie dla rozwoju umysłowości dziecka, stwarza pole dla pracy umysłu i wyobraźni.

Świat zabaw i zabawek jest światem, w którym dziecko potrafi być czynne, twórcze, potrafi wykorzystywać swoje umiejętności, choć bez korzyści dla otoczenia, ale z korzyścią dla swego rozwoju. Dziecko paroletnie nie potrafi jeszcze żyć życiem rzeczywistym.

Zabawka, którą dajemy dziecku musi być odpowiednia na dany wiek dziecka. Musimy wiedzieć jakie funkcje psychiczne w danym okresie życia można w dziecku rozwijać i jak je poprzez zabawki pobudzać. Nie należy kupować dziecku zabawek „za trudnych” tak skonstruowanych, aby dopiero trzeba było dziecko uczyć jak ma się nimi bawić. Zabawka jako zadanie szkolne, nie może być za łatwa, bo dziecko zaraz się nią znudzi, ani też za trudna bo je szybko zniechęci. Należy wreszcie pamiętać, że najkorzystniejszym dla rozwoju psychiki dziecka rodzajem zabawek, są te, które dają pole do samodzielnych „odkryć” dziecku. **Pedagog**





# DESERY



## DESER Z TWAROGU

5 żółtek utrzeć ze szklanką cukru, a następnie ucierać z pół kg dobrego, białego sera.

2 łyżki żelatyny w proszku (łyżki płaskie, wyrównane nożem) wsypać do szklanki i zalać przegotowaną, letnią wodą. Gdy żelatyna napęcznieje, wstawić szklankę do naczynia z gorącą wodą, aby się żelatyna rozpuściła.

Rozpuszczoną żelatynę utrzeć z utartą masą serową. Dodać jeszcze skórkę, startą z cytryny lub z pomarańczy. Wszystko razem dobrze wymieszać i wstawić na ok. 1 godzinę do lodówki.

Ten pyszny deser przypomina nieco „ptasie mleczko”.

## OWOCE W GALARECIE

Obrać jabłka (kilka sztuk) i albo aparacikiem podzielić je za jednym naciśnięciem na wiele cząstek, albo pokrajać na cząstki lub w kostkę. Można też zetrzeć na płatki, na nożu tarki. Dodać pokrajane w kostkę, obrane pomarańcze (1—2), oraz jeśli jest — to jednego, pokrajane w krążki — banana. To wszystko zalać osłodzoną wodą z zagotowaną żelatyną. Na 2 szklanki wody — wziąć 2 łyżki żelatyny, rozmoczonej w chłodnej wodzie. Zalać owoce i od razu wsypać 14 lub 1/2 kg owoców mrożonych, np. śliwek, truskawek, jeżyn, malin czy porzeczek, lub po trochu — mieszanki tych owoców. Dzięki tej mrożonce galaretka zetnie się szybko, nawet bez lodówki.

Można do takiej galaretki owocowej dodawać bitej śmietany, albo mleczka waniliowego lub śmietany z cukrem.

Naturalnie, że można podobne galaretki

komponować z owoców droższych i tańszych, a także mieszać owoce surowe, mrożone z owocami kompotowymi. Wówczas zamiast wody z cukrem i żelatyną, gotujemy żelatynę w zalewie kompotowej.

## GALARETKA Z JABŁEK I DZEMU

Do 1,5 dkg (łyżeczka) żelatyny wlać 5 łyżek wody, wymieszać, odstawić na 10 minut. 4 średniej wielkości jabłka umyć, obrać, usunąć gniazda nasienne, pokrajać na ćwiartki. Skropić sokiem z cytryny lub „Rosavitem”. Ugotować szklankę wody, osłodzić ją do smaku, włożyć jabłka, podgotować lekko, aby zmiękły i ostrożnie je wyjąć łyżką cedzakową. Do gotującej się wody wlać rozpuszczoną żelatynę, mieszać, zagotować, by rozpuściła się całkowicie. Odstawić z ognia, dolać szklankę białego wina, kieliszek rumu lub innej mocnej wódki, czy pachnącego likieru, wymieszać, ostudzić, dodać 2—3 łyżki konfitury lub dżemu.

Cząstki ugotowanych jabłek ładnie ułożyć w porcjach lub w salaterce i gdy galaretka zacznie tężeć, ostrożnie ją rozkładać łyżką, aby „wzoru” z jabłek nie zepsuć. Wstawić do lodówki do zupełnego oziębienia, a przed podaniem można udekorować bitą śmietaną lub pianą, ubitą z białek, z dodatkiem cukru-pudru.

## KISIEL Z MALIN

30 dkg mrożonych malin przetrzeć przez sito (po stajeniu). Do 4 łyżeczek mąki ziemniaczanej wlać 4 łyżki zimnej wody i zamieszać. Zagotować 2 szklanki wody z dodatkiem 4 łyżek cukru (lub do smaku), mieszając, dodać mąkę ziemniaczaną. Zagotować. Po czym zestawić z ognia, dodać przecier malinowy, ubijając kisiel trzepaczką. Przełać do kompotierki i oziębienie. Najlepszy — z mleczkiem waniliowym.

Tak samo robi się kisiel żurawinowy lub inny, np. z porzeczek. Można, według gustu, dodawać więcej cukru lub zaprawiać kisiel nie tylko mleczkiem waniliowym, ale sokiem owocowym, albo — jeszcze lepiej — „Rosavitem” (bardzo bogaty w wit. C).

# SLUCHAJ KAMILLI!

**P. Helena R.** prosi o radę, kiedy i jak pomalować swoje podłogi w mieszkaniu?

Najlepiej jest malować podłogi wiosną lub latem, kiedy domownicy mogą wyjść z domu na wiele godzin i kiedy słońce, wiatr, przewiew, szybko podłogi wysuszą.

Znajoma dobrze Pani poradziła. Najpierw trzeba podłogę solidnie wyszorować, a gdy wyschnie — można wcierać w deski pokost; potem pomalować farbą podkładową, a wreszcie — po wyschnięciu — emalią.

Można również, nie tracąc urody ładnych desek, pociągnąć je „Chemolakiem” — przepis na opakowaniu. Ale to też należy robić tylko latem, jako że z nimi podłoga wyschnie — zapach „Chemolaku” — da się dobrze we znaki, jest nie tylko nieznośny, ale wprost trujący. Nie mniej po takim malowaniu — przez około 5 lat ma się z podłogą spokój; wygląda jak świeżo polakierowana. A będzie tak czysta, jak czyste deski były wymyte.

**P. J. M. P.** zapytuje jak oczyścić starą pieczętkę, bo przy jej odbijaniu, wzór jest niewyraźny. Sądzę, że pieczętki — o których Pan pisze — są z gumy. W miarę używania, guma się ściera, deformuje i stąd litery, czy wzory, odbijają się niewyraźnie. Tak jest zawsze ze wszystkimi pieczętkami. Wolałby Pan nie za-

mawiać nowej, ale jakoś tym starym jeszcze życie przedłużyć. Można spróbować oczyścić je szczołeczką, delikatnie, maczaną w spirytusie, benzynie lub Tri. Nie sądzę jednak, by to dużo pomogło. Niekiedy z pieczętkami tego typu chodzi się do tego, kto je wykonywał, aby je „poprawił”, tzn. wyostrzył gumowym znakom zdeformowane kształty.

Jeśli między literkami tkwią brudy, to można igielką, bardzo delikatnie, ten brud usuwać, jak jak maszynistki to robią z czcionkami maszyn do pisania. (Ale te czcionki są z metalu).

**Maria F.** pyta o rzeżuchę. Wyczytała w naszym piśmie, że rzeżucha świetnie wpływa na porost włosów i na ogólne zdrowie i samopoczucie. Dodajmy, że niemieccy uczeni twierdzą, że jeśli jest jakieś lekarstwo na katar — to jest nim tylko... rzeżucha; tzn. kto jada rzeżuchę, ten nigdy nie ma kataru — jest na niego odporny.

Rzeżucha ma bardzo wiele soli mineralnych, stąd też jej smak jest bardzo pikantny, nie dla wszystkich miły. Niemniej są tacy, którym ogromnie smakuje. Za granicą w wielu krajach kupuje się „łączki” rzeżuchy, już gotowe do jedzenia, nieomal na metry, jako że płaci się za wielkość takiej łączki np. 20 x 25 cm itd.

Nasiona rzeżuchy można otrzymać w sklepach ogrodni-

czych i z nasionami. Takie nasiona wysypuje się do szklanki i zalewa wodą. Gdy nasionka tak napęcznieją, że wypełnią całą szklankę, wtedy je nie wysiewamy, ale... rozsmarujemy. Np. na tacy rozkłada się 1—2 warstwy ligniny („warstwa” — to znaczy ta grubość ligniny, jaką rozwijamy z kupionej paczki). Tę ligninę dobrze się nawilża, ale tak, by woda po niej nie pływała, i patykami lub łyżką rozsmarowuje się równomiernie po tej ligninie nasionka rzeżuchy. Wytwarzają one rodzaj kleju (jak siemię lniane), stąd łatwo je rozsmarowywać.

Pielęgnacja takiej przyszłej „łączki” polega na tym, aby lignina była stale wystarczająco wilgotna. Po paru dniach rzeżucha kielkuje, a po kilkunastu — tworzy „zieloną łączkę”. Gdy ta łączka ma wysokości ok. 4—6 cm, wtedy ją ścinamy tuż nad ligniną — nożyczkami i używamy do chleba, do salatek, surówek itp.

Jeśli mamy łączek b. dużo, to możemy z rzeżuchy wycisnąć 1—2 łyżki soku i ten mocno wmaszować w skórę głowy, np. na noc. Rano głowę wyjemy, a po kilku takich zabiegach — będziemy obserwować świetne odrastanie włosów.

Niemniej już samo jądanie rzeżuchy sprzyja lepszemu odrastaniu włosów, jako że ta roślina ma wiele siarki i innych

mikroelementów koniecznych do budowy włosów.

A jednak... ostrzegam! Są osoby uczulone na... męza, a więc mogą być i uczulone na rzeżuchę. Niedawno poznałam pana, uczulonego na tak zdrowy produkt, jak miód pszczeli. Wiedział, że miód wciął, naukowo nie jedząc, aby jego cała twarz obwypała się nieznośnie swędzącą wysypką. Mogą się więc znaleźć osoby nie znoszące pikantnego zapachu i smaku rzeżuchy. Jednym może pomóc ogromnie — czyniąc wprost „cud”, a innym — nie! Po prostu mogą na jej działanie nie reagować. Tym, którym na porost włosów potrzebne są składniki zawarte w rzeżusze — na pewno ona pomoże. Ale jeśli jest to jakaś choroba skóry lub inna przyczyna wypadania włosów — skutku może nie być.

Tradycja nakazywała siać rzeżuchę na Wielkanoc, np. na obwiniecie ligniną doniecki odwrócone dnem do góry itp. Więc nie rozumiem dlaczego się Pani „wstydy” pytać po sklepach o nasiona rzeżuchy. Taka łączka rzeżuchy zimą — to także i piękna ozdoba, jako że rzeżucha ma śliczny, delikatny kolor świeżej zieleni. Życzę pomyślnej kuracji.

Kamilla

POST SCRIPTUM. Kinga Madra i Halina Maciolek, drogie dziewczęta, przecież macie poczucie humoru, dlaczego więc felietonik „Brońmy naszych sukien” odczytaliście tak smiertelnie na serio?



# Długie czy krótkie

Tak, tak moje drogie, ten dylemat trwa już około pół roku, a jeszcze nie umiałyśmy się zdecydować jakie suknie będziemy nosiły. Bo wiadomo — sukienka długa postarza, krótka natomiast nie nadaje się dla każdego, no i oczywiście szalenie — szczególnie zimną, niepraktyczną. Najlepiej z tym zagadnieniem poradziły sobie Francuzki zamieniając sukienkę na spodnie, które noszą okrągły rok. Argumenty ich brzmią następująco: spodnie są bardzo wygodne nie marzną się zimną, nie ma powodu bać się o odmrożenie kolan, mężczyźni słusznie robią nosząc spodnie. Ale co powiedzą latem, gdy w spodniach jest zbyt gorąco — nie wiadomo.

Niezależnie od tych teorii zbliża się lato i należałoby już pomyśleć o naszej letniej sukience. Jednak z uwagi na fakt, że z długością ciągle jeszcze nie wiadomo, radzimy nową sukienkę uszyć tylko w wypadku, gdy jesteście już „zupełnie wydarte” i zupełnie nie mamy co włożyć. Proponujemy więc uszyć jedną lub dwie sukienki i... poczekać co będzie dalej. Najśluszniej będzie wybrać tzw. złoty środek, tj. ani mini, ani maxi — lecz długość sięgającą do kolana z... dużym np. 10 cm zakładem. No bo jeśli w lipcu ulice zaludnią się pannami ubranymi w sukienki do kostek, to wtedy wypadnie odłożyć zakład spódnicy i znowu będziemy „na bazie i po linii” ostatniej mody.

Jeśli chodzi o kolory to w tym sezonie modne są właściwie wszystkie tzw. barwy zdechłe: beże, szarocie, seledyny. Wzory duże, asymetryczne (precz z drobną, a tak modną w minionym sezonie „łączką”) lecz jakby rozmazane i przygaszone. Same fasony sukienek raczej się zmieniły. W dalszym ciągu, przy sukienkach o normalnej długości — królują szmizjerki, natomiast przy maxi, które wydłużają bardzo sylwetkę można pozwolić sobie na dekolt.

Dzisiaj reprodukuje jeden model letniej sukienki.

Sukienka ze sztucznego jedwabiu w pięknym złotym kolorze, uwaga góra: znowu wrócili do łask tak bardzo niegdyś pogardzane pliski, które w materiałach ze sztucznych włókien trzymają się znakomicie. Rękawy z pięknym stylowym mankietem, zapinanym na trzy obciążane guziczki, spódniczka lekko poszerzona, szeroki pasek usztywniony gurtem z dużą obciążoną klamrą.



## RADY DOBRE i PRAKTYCZNE

Stefa Cz. narzeka, że dźwiękowe kartki pocztowe są tak miękkie, że się zwijają i trudno je przegrywać na adapterze. Proponuje, aby producenci wytwarzali te pocztówki na grubszym papierze, wprost na sztywnej tekturce.

Ale zanim producenci będą wytwarzać takie pocztówki dźwiękowe, o jakich marzymy, trzeba zrobić coś z tymi pocztówkami, które już mamy. Radzę więc albo podklejać je na tekturkę, wycinając otwór, albo też, jak robią niekiedy miłośnicy tych pocztówek, smarować je na odwrocie klejem — cementem („Cristal-Cement”) i podklejać celofanem lub przezroczystym papierem pergaminowym, aby zawsze można było odczytać to, co napisał ktoś, kto tę pocztówkę przysłał. Już sam klej usztywni nieco kartkę, a pergamin dokona reszty.

Stefa pyta również, czy nie ma sposobu na stare płyty, które „strasznie szumią i przeskakują”, tak że z trudem można płytę wysłuchiwać.

Prawdę mówiąc, zdartą płytę bardzo trudno doprowadzić do stanu by była jak nowa. Można jednak pomóc w następujący sposób: proszę wziąć starą, ale miękką szczoteczka do zębów i maczając ją w denaturacie, czyścić płytę, delikatnie i możliwie wzdłuż rowków.

Płyty i pocztówki dźwiękowe powinny być bardzo starannie chronione przed kurzem, zarysowaniem i w ogóle zniszczeniem. Trzeba je chować w okrągłe kopertki z folii, a następnie w koperty papierowe. Jeśli nie mają kopert foliowych, można je zrobić samemu, wycinając z folii formę i zlepiając ją przez podgrzanie ciepłym żelazkiem lub... przejechanie zapaloną zapalką wzdłuż brzegów, które trzeba skleić. Kto ma wprawę, zrobi to z łatwością. Kto wprawy nie ma, może będzie mu łatwiej rozgrzać drut i przejechać nim wzdłuż brzegów folii. Jeśli drut będzie miał odpowiednio dobrą temperaturę, folia się stopi, a tym samym razem skleji.

Dobrze też byłoby wszystkie płyty trzymać w osobnym pudełku (jeśli nie ma się odpowiednich pojemników lub podstawek z drutu), a pocztówki dźwiękowe w mniejszym pudełku. Znam takich miłośników muzyki, którzy mają zeszyty, a w nich wpisane numery płyt z tytułami, autorami i wykonawcami. Aż miło — jaki porządek.

Krysia M. pyta co robić, bo po praniu suknie z elano-bawełny bardzo się mechacą, a wtedy spódniczka czy sukienka wygląda na starą, zużytą, brzydką.

Młode dziewczęta radzą sobie w ten sposób, że po prostu czyszczą elano-bawełnę pumeksem. Meszek schodzi bez śladu i spódniczka jest znów jak nowa.

„Stara Czytelniczka” pisze, że ona po upraniu swoich koronek w „IXI” lub „Kokosalu” macza je w macie ziemniaczanej, suchej, a następnie prasuje przez szmatkę na mokro. Twierdzi, że jej serwetki odzyskują po takim zabiegu i biel i sztywność i wyglądają jak nowe.



## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**P. B.W. z poznańskiego.** — Czas pracy w przedsiębiorstwie Pana jest uregulowany w regulaminie pracy, który udostępni Panu Dział Kadr jak i Rada Zakładowa. Regulamin również reguluje sprawę pracy w niedzielę, a także odzieży ochronnej i ewent. okularów.

**P. I.M. z Mysłowic.** — Wyjaśniamy, że do uzyskania emerytury kobieta oprócz osiągnięcia wieku 60 lat musi posiadać 20 lat okresu zatrudnienia. Nie spełnia więc Pani warunków do otrzymania renty po ukończeniu 60 lat życia.

**P. M.H. Turek.** — O wypadku przy pracy zawiadamia się kierownika zakładu. Pracownik służby bezpieczeństwa i higieny pracy po otrzymaniu zawiadomienia o wypadku lub uzyskaniu wiadomości o wypadku w inny sposób obowiązany jest wpisać zgłoszenie wypadku do rejestru zgłoszeń wypadków przy pracy. Jeśli pracownik bhp tego zaniechał winien Pan żalić się do kierownika Zakładu i do Zakładowego Inspektora Pracy. Na skutek zarejestrowania wypadku wszczynana postępowanie Komisja wypadkowa, od orzeczenia której, służy Panu odwołanie. Radzimy w Pana sytuacji zwrócić się o interwencję do Związku Zawodowego.

**P. F.J. Siedliska.** — Amnestia nie dotyczy zobowiązań finansowych, lecz przestępstw karnych. Wobec tego, zaciągnięte zobowiązania finansowe obowiązują nadal i trzeba je regulować.

**P. J.Z. Imielno.** — Wyjaśniamy, że według naszego prawa rzeczowego właściciel gruntu może wejść na grunt sąsiedni, w celu usunięcia zwieszających się z jego drzew gałęzi, może je obciąć i zabrać dla siebie po uprzednim wyznaczeniu sąsiadowi terminu do usunięcia gałęzi. Właściciel sąsiedniego gruntu może jednak żądać naprawienia wynikłej stąd szkody. Właściciel gruntu może obciąć i zachować dla siebie korzenie z sąsiedniego gruntu.

**Pan M.K. Jarczów.** — Nie jest obywatel inwalidą wojennym gdyż miano to przysługuje tylko żołnierzom. Prawo do normalnej renty inwalidzkiej służy tylko osobom pozostającym w stosunku zatrudnienia i gdy inwalidztwo powstało w zatrudnieniu.

**Pani W.S. Swidnica.** — Pracownikowi przechodzącemu na rentę przysługuje prawo wyboru do obliczenia podstawy wymiaru renty albo wynagrodzenia pobieranego w ostatnim roku przed rentą w dowolnym wybranym okresie 2 lat w ciągu ostatnich 12 lat zatrudnienia.

**Pan P.O. Przemyśl.** — Na skutek zwolnienia się z pracy na własną prośbę przerwał Pan ciągłość pracy i okres, który liczyć się będzie Panu do wymiaru urlopu, rozpoczyna się dopiero od dnia 21 marca 68 r. Za rok więc przysługuje Panu 20 dni urlopu jeśli ukończenie technikum jest średnią szkołą zawodową.

**Pani Z.M. Jangart.** — Sprawy spadkowe mogą być załatwione tylko przez postępowanie spadkowe na drodze sądowej. Stan faktyczny podany przez Panią jest dość skomplikowany i bez pomocy adwokata sama nie da Pani sobie rady. Matka Pani jako rencistka może zwrócić się do Sądu o ustanowienie adwokata z urzędu (bezpłatnego).

**Pani H.D. Lublin.** — Uprawnienia do emerytury nabywa Pani dopiero po ukończeniu 60 lat. Starania o rentę winna Pani czynić przez Zakład Pracy w ostatnim roku pracy. Obecnie przerwać pracy nie można. Przeniesienie do Warszawy jest możliwe tylko przez zezwolenie zameldowania, co jest bardzo trudną sprawą.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

Chcecie, to wierzcie

## KAWA z KIELBASĄ

Zdarzyło się to podobno przed przeszło 200 laty. Otóż wielki pan wojewoda, wyruszył kiedyś na lustrację ziem do niego należących. Każde więc miasto czy miasteczko sposobilo się aby godnie przyjąć gospodarza. A wojewoda był bardzo wymagający, lubił sobie dobrze zjeść i wypić — w czym dopomagał mu liczny orszak dworzan. W czasie tego objazdu, zapowiedział też wojewoda przez umyślnych gońców swoją wizytę u pewnej podstarości. Oczywiście natychmiast ta przedsiębiorcza niewiasta rozpoczęła przygotowania na przyjęcie dostojnika.

Poszły pod nóż co piękniejsze gęsi, kaczki, zarżnięto też i wieprzka, a kucharze zabrali się żywo do przygotowania uczy, która miała zaćmić wszystkie inne wydane w pobliżu na cześć wojewody.

Podstarościina dowiedziała się też, że wojewoda przepada za kawą. Posłała więc pacholka do odległego miasta po funt owego specjału. Nie żałowała pieniędzy, choć kawa była wtedy bardzo droga. Liczyła bowiem, że godne przyjęcie wojewody pomoże jej troszkę w załatwieniu różnych ulg.

Nadszedł wreszcie dzień odwiedzin. Po uczcie, z której wojewoda był nadzwyczaj kontent, rzekł z cicha do siedzącego obok szlachcica — gdyby tak jeszcze kawa!

Usłyszała to podstarościina i uradowana zawołała — a jest i kawa jaśnie panie — pobiegła zaraz do kuchni i wróciła z pełnym półmiskiem ugotowanej na twardo kawy przybranej kielbasą.

— A cóż to za novum? — zapytał dostojnik.

— A toć kawa, jaśnie panie!

— Kawa z kielbasą? — jako żywo w ten sposób przyrządzonej kawy jeszcze nigdzie nie widziałem.

Zebrani wybuchnęli śmiechem. Pobladła podstarościina i uderzyła w płacz.

Wstał wówczas wojewoda i uciszył zebranych. — No cóż to nie szkopul, że waszmość pani nie potrafisz kawy przyrządzić, wiem żeś wdową i przy ciężkiej pracy nie masz czasu na wszelakie nowinki. Jednak wystarczy nam sama chęć waćpani. Nie frasuj się zatem i jeśli nie masz palonej kawy chętnie napijemy się miodu, bo jak słyszałem, miody twe waćpani, słynne są w całej okolicy.

Tak to wojewoda poczęstowany był kawą z kielbasą.

K. S.

## KRZYŻÓWKA NR 12 (57)

**POZIOMO:** 1) znak przestankowy, 5) wynalazca penicyliny, 9) to samo co Troja, 10) występuje w „W pustyni i w puszczy”, 11) kłamra spinająca pękające mury, 12) sieć rybacka, 13) autor „Trzech muskietierów”, 14) jedno z państw afrykańskich, 17) lokal rozrywkowy, 19) składnik stopów, drukarskich i łożyskowych, 21) poprzednik klip-sa, 23) płat miodu, 25) arena Belfegora, 27) irytacja, 28) chwast z rzepem, 32) zwój, rolka, 33) australijski struś, 34) rozśmiesza cyrkową widownię, 35) satelita, 36) opera Moniuszki.

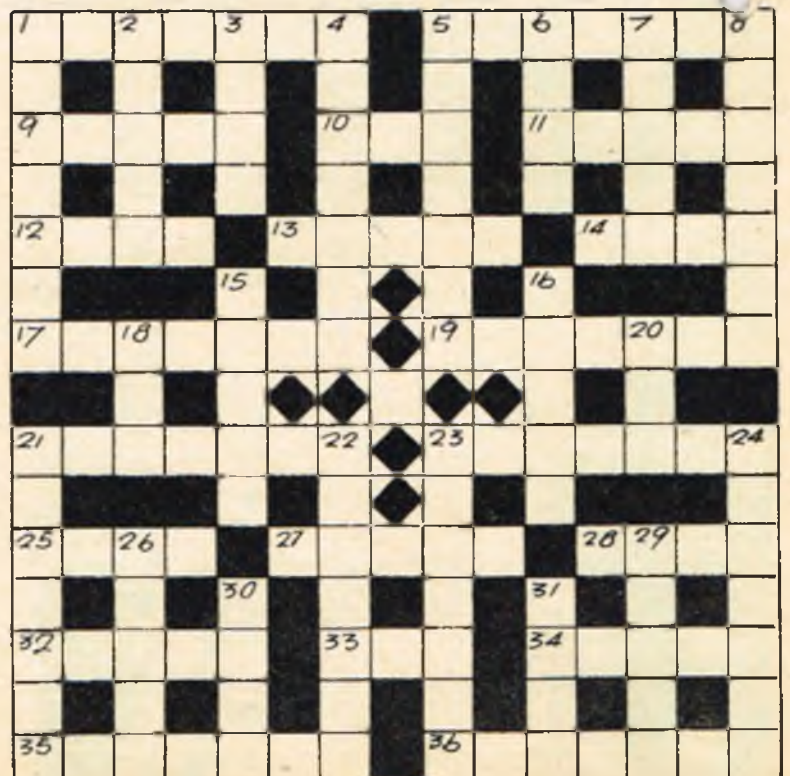
**PIONOWO:** 1) miasto niedaleko od Lublina, 2) kraj piramid, 3) interwał muzyczny, 4) smętny orszak, 5) autor powieści „Każdy umiera w samotności”, 6) odcinek trasy, 7) przyczyna wielu pożarów, 8) coś z przyborów kreslarskich, 15) autor „Spiżowej ibramy”, 16) podpora czaszki, 18) cierpienie, 20) legenda, 21) ubarwienie obrazu, 22) klasztor zakonu mniszego, 23) domator, 24) dom bez kantów, 26) żółty ptak z ciemnymi skrzydłami, 29) konkurencja narcyjska, 30) związek, liga, 31) żywioł biurokraty.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 57”. Do rozlosowania: komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 51(5)

**POZIOMO:** gondola, karetka, bonza, bor, mafia, laik, etyka, oset, nowator, anatem, Karolin, zapaska, nary, palma, swąd, Aleko, akr, ekter, Alabama, Waleria, PIONOWO: gobelin, Nenni, Olaf, arbiter, korekta, romb, tyfus, amantka, etola, rampa, wór, Eos, kantata, Niagara, Zambrów, Andorra, rzeka, wator, doba, Teit.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek wylosował p. Edward Popiek, Słupsk ul. Kasprawicza 5/6.





# Rozmowy z Czytelnikami

Pani Janina R. z Warszawy, interesuje się żywo rozwojem parafii polonijnych w USA i Kanadzie i to zarówno polskokatolickich jak i rzymskokatolickich, prosi o kilka szczegółów jak np. ilu w tych krajach jest biskupów polskiego pochodzenia, ilu księży, ile parafii oraz wiernych uważających się za Polaków przynajmniej „z pochodzenia”.

Żałujemy bardzo, że nie możemy już teraz służyć najnowszą statystyką Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Na razie przypominamy to, co w tym względzie podała „Rodzina” w nr 6 (8 lutego 1970), a mianowicie, że w USA i Kanadzie jest łącznie ok. 350 tysięcy wyznawców PNKK (Kościół Polskokatolicki), 8 biskupów i 130 księży (156 parafii — w tym 16 w Kanadzie).

Nielatwo jest zdobyć podobną statystykę, co do polskiego rzymskokatolickiego w tych krajach i dlatego radzimy wrócić się z tym np. do „Tygodnika Powszechnego” (Kraków, Wiślna 12). Z rzymskokatolickiej prasy zorientowaliśmy się tylko, że ostatnio jest w USA pięciu biskupów polskiego pochodzenia, przy czym przypominamy, że po raz pierwszy Polak został biskupem w 1908 r. (sufraganem w Chicago), na co nie miały wpływu miało powstanie PNKK i sakra biskupia ks. Franciszka Hodura w 1907 r. Ogólnie też wiemy, że ilość parafii rzymskokatolickich w USA dla wiernych polskiego pochodzenia ostatnio gwałtownie się kurczy nie tyle z braku księży (tych przybywa sporo — nawet wprost z Polski), ile raczej z ogólnej dążności episkopatu niepolskiego pochodzenia, by jak najprędzej Polaków wynarodowić. Jest faktem, że likwidacja „polskich” parafii przebiega opornie tam, gdzie istnieją parafie „narodowe” (należące do PNKK). Pozdrawiamy.

Pani Stanisława B. z Kłobucka słyszała, że gdzieś żyje rzymskokatolicki biskup żonaty i „dzieciaty”. Pyta czy to prawda i dlaczego nie może być więcej takich biskupów tylko jeden?

Owszem żył (zmarł w 1969 r. mając 89 lat) biskup rzymskokatolicki w Brazylii, żonaty i ojciec siedmiorga dzieci, ks. Salomon Ferraz. Był on początkowo pastorem presbiteriańskim (kalwińskim). W 1917 r. założył „Brazylijski Kościół Episkopalny” (anglikański), a w 1936 r. powołał w mieście Sao Paulo „Wolny Kościół Katolicki” przyjmujący zasadę prymatu papieża i odrzucający tylko łacinę w liturgii oraz celibat. W 1959 r. pap Jan XXIII uznał sakrę biskupią ks. Ferraza i zaprosił go na Sobór do Watykanu. Biskup Ferraz, udając się do Rzymu, manifestował swoje przywiązanie do żony i dzieci, zapowiadając w wywiadzie dla prasy swoją inicjatywę w sprawie uchwalenia przez Sobór celibatu wyłącznie dobrowolnego. Dotychczas tylko ks. Ferraz jako jedyny w randze biskupa posiadał

rodzinę. Jednakże trzeba zauważyć, że obecnie jest w Kościele Rzymskokatolickim (łacińskim) bardzo wielu księży żonaty. Rekrutują się oni przede wszystkim spośród „nawróconych” pastorów protestanckich. Poza tym żonatymi (i mającymi dzieci) są księża rzymskokatolicki z tzw. obrządku wschodniego lub tzw. unicy. Widać z tego, że Kościół Rzymskokatolicki stosuje w tym względzie podwójną taktykę i podwójną moralność. To samo dla jednych jest dobre, co dla innych złe, dla jednych cnota — dla drugich grzechem i „naruszeniem świętości kapłaństwa”. Pozdrawiamy.

Czytelnik z Gdańska jest z góry pewny, że mu nie odpowiemy, ponieważ jego zdaniem nie znajdziemy nigdy „odpowiedzi, która by mogła go przekonać”. A chodzi o sprawę „życiową” takie jak: „śmierć zabiera ludzi złych i dobrych... umierają młode matki zostawiając 12 dzieci... nie widać Boga ni Jego miłości opiekuńczej nad ludźmi, bo Bóg nie wynagradza za dobro i nie karze za zło — Dlaczego tak mało wiemy o życiu Jezusa Chrystusa, chociaż żył aż 33 lata i dlaczego ludzie patrząc na Niego i słuchający Go nie uwierzyli, że jest Bogiem... Wreszcie wniosek: „Czy by się chodziło do kościoła codziennie czy też ani razu w życiu, czeka człowieka to samo: nędza i śmierć...”

Filozofię podobną do tej, której hołduje Czytelnik z Gdańska, uprawiają wszyscy zawiązani, ponieważ mierzyli za wysoko i strzelili „Panu Bogu w okno”. Należą do nich też owi dwaj uczniowie Chrystusa wracający z Jerozolimy do Emaus z kwaśną miną i machający na wszystko ręką dlatego, że po Chrystusie spodziewali się czegoś innego, niż wyszło: „A myśmmy się spodziewali, że on właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łuk. 24, 21). Wiemy, że Chrystus nie miał zamiaru tworzyć państwa Izrael, a kto Go posadzał o to, musiał się zawiesić...

Gdański Korespondent spodziewał się, że śmierć będzie kosić tylko złych, a dobrzy będą nieśmiertelni, że Bóg natychmiast pogłodzi ręką po głowie za czyn dobry, a tę samą głowę będzie farmosił za każdziutki czyn zły, że matki licznego potomstwa muszą być długowieczne, że o Chrystusie powinni byli pisać wszyscy żydowscy i rzymscy dziennikarze na bieżąco, a zawodowi historycy notować na gorąco każdy dzień (a może i każdą godzinę) ziemskiego życia Boga chodzącego przez 33 lata po ziemi w postaci ludzkiej, że oglądający Chrystusa słuchacze natychmiast staną się chrześcijanami, tak że już w 33 roku nowej ery cały świat zostanie „nawrócony”. No i wreszcie ostatnie marzenie: Człowiek chodzący codziennie do kościoła będzie obfitował we wszystkie dobra (willa, samochód, wyjazdy zagraniczne, wysoka pensja itp.)

natomiast „bezbożnicy” będą żyli w nędzy, głodzie i chłódzie...

Można by się serdecznie uśmieć z takiej filozofii religii, gdyby równocześnie nie świadczyła ona o głębokiej nieznanomości religijnej i smutnej naiwności wiary. Oto ktoś przestał już wierzyć w krasnoludki i w „świętego Mikołaja” przynoszącego z nieba „gwiazdę” pod choinkę, a jeszcze nie zaczął rozumieć religii po dorosłemu, poważnie, rzeczowo. Współczujemy i radzimy się obudzić ze snu — mierzyć rozsądnie — po odrzuceniu dziecinnych marzeń. Pozdrawiamy.

Pan Józef Stanek z Nowego Targu na wstępie obszernego (i dziwaczego) listu stwierdza, że „nauki religijne” są bardzo „trudne do wyrozumienia” i dlatego życzy sobie, by jego list wydrukowano w całości „na szpaltach Rodziny”, ponieważ zapewne sama Redakcja nie dałaby rady mądrze odpowiedzieć na jego „siedem pytań” i „pięć faktów”; niechaj ją wesprą co uczeni czytelnicy...

W pierwszym impecie Redakcja miała zamiar odłożyć to pismo do akt bez odpowiedzi, ponieważ istniało podejrzenie, że jego autor nie kieruje się dobrą wolą. Ostatecznie zdecydowano się na odpowiedź następującą:

Nawet ludzie nie mający z religią nic wspólnego, ale będący na pewnym stopniu kultury z szacunkiem traktują cudze przekonania i uczucia, czemu dają wyraz m. in. w pisowni. I tak wyraz „Bóg” piszą dużą literą, to samo „Trójca Święta” i „Matka Boska” lub „Matka Chrystusowa”.

Natomiast Czytelnik z Nowego Targu nie wysiła się nawet na minimum kultury, czym właśnie wzbudza podejrzenie, że korespondencji z nami nie traktuje na serio.

Wyjaśniamy, że Maryja z Nazaretu jest nazywana Matką Boską nie dlatego, że urodziła Bóstwo — Trójcę Świętą, lecz dlatego, że dała ludzkie ciało (ludzka natura) Chrystusowi, którego całe chrześcijaństwo uznaje za Boga-Człowieka. Kto tę wiarę odrzuca, nie ma prawa nazywać się chrześcijaninem. Matki Boga-Człowieka nigdy i nikt z chrześcijan nie uważał i nie uważa za „boginię” lub za „żonę pana boga”. Podobny pomysł może się zrodzić w głowie ciasnej, lecz nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem. (Nie przypuszczamy, że to celowe bluźnierstwo). Takiej głowie można tylko doradzić, aby raczej czytała Pismo św., niż mitologie pogańskie, których wcale nie pojmuje. A poza tym byłoby dobrze pamiętać, że wszelkie zainteresowania naukowe należałoby oprzeć na solidnej wiedzy podstawowej. Powodzenia w studiach elementarnych życzymy i pozdrawiamy.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 29 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 2 dol.: 14,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 1 dol.; dla Australii 2,10 £A, 29,4 LEI). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 56/72. Zam. 101 K 69





Madonna od pielgrzymów

# URODZONY w CARAVAGGIO

SKARBY  
SZTUKI

Kształcił się w Mediolanie, później przeniósł się do Rzymu. Wiódł życie awanturnicze. Zagrożony karą za zabójstwo, zbiegł do Neapolu, później na Malte i Sycylię. Ułaskawiony przez papieża, w drodze powrotnej do Rzymu, umarł nagle na atak febry — 18 lipca 1610 r. w Porto Ercole. Jeden z głównych przedstawicieli wczesnego baroku, Michelangelo Merisi da Caravaggio, ur. 28.IX. 1573 r., znany powszechnie pod mianem Caravaggia był jednym z pierwszych malarzy realistów, a zarazem twórcą malarstwa rodzajowego. Doceniany za życia przez znawców, nie zrozumiany był przez szeroką społeczność przede wszystkim ze względu na nowatorskie ujęcie tematyki religijnej, wprowadzenie realistycznych postaci z ludu i scen z życia codziennego. Bardziej akceptowano jego martwe natury, obrazy rodzajowe, o tematyce mitologicznej, lecz największą sławę przyniosło mu jednak malarstwo religijne.

Malował na ciemnych tłach, intensywnym kolorem, jego obrazy o kontrastowym światłocieniu, śmiałych



Matka Boska Różańcowa

skrótach perspektywicznych i dynamicznej kompozycji osiągają napięcie dramatyczne i siłę wyrazu. Taka jest seria dzieł — dziejów św. Mateusza, Nawrócenie św. Pawła, Męczeństwo św. Piotra, Śmierć Marii. Później, w ostatnim okresie twórczości, rezygnował z dynamicznej kompozycji na rzecz ekspresji psychicznej. Tutaj znów przykładem może służyć Wskrzeszenie Łazarza czy Ścięcie św. Jana.

Dziela Caravaggia oddziaływały silnie na współczesne mu i dalsze pokolenia malarzy, a szczególnie na malarstwo — Hendrika Ter Brugghena, G. Honthorsta, włoskie — Bartolomea Manfredi, francuskie — G. de Tourny czy hiszpańskie — J. Ribere. Zmarł nagle, w młodym przecież jeszcze wieku, ale puściznę zostawił ogromną, sugestywną i frapującą.

MAGDALENA AZOWSKA

Wieczera w Emaus

